SOBOTA
Nr 93 88-08-06 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fot. S. Jasho

Za 42 dni igrzyska...

DWAJ MARKOWIE Z ŁÓDKI

Już dwukrotnie zdobyli tytuły mistrzów świata, wygrali sporo najpoważniejszych zawodów. Zrealizowali wiele planów, ale marzą o ... olimpijskim medalu. Marek Łbik i Marek Dopierała (na zdjęciu) stanowią wprost idealną parę do łódki zwanej kanadyjką i wierzą, że w Seulu finiszować będą szybko. Liczyli na ten finisz w Los Angeles, ale na igrzyska do USA nie pojechali. Teraz chcą nadrobić straty...

W łódce podzielili się rolami. Łbik wiosłuje i rozgrywa biegi pod względem taktycznym, a Dopierała wiosłuje i steruje. Pierwszy swój medal wywalczyli w 1985 roku podczas MŚ. Na odcinku 500 m zajęli drugie miejsce. Dwa lata temu, w Montrealu, zdobyli „srebro" na dystansie 1000 m i „złoto" na odcinku dziesięciokrotnie dłuższym. To był sygnał, że Polacy są wyjątkowo wszechstronni. Identyczne medale przywieźli z MŚ w Duisburgu. Nasi kajakarze dostąpili jeszcze jednego zaszczytu — w ostatnim plebiscycie „Przeglądu Sportowego" zajęli pierwszą lokatę, a ich trener Stanisław Rybakowski wybrany został Trenerem Roku. Właściwie na Łbika i Dopierałę liczą polscy kibice najwięcej. Kanadyjkarze nie chcą sprawić zawodu i pragną uzupełnić kolekcję medali. **(zp)**

Fot. **Maja Sokołowska-Michalska**

W klanie POGODNYCH Diamentowa Dama

patrz strona 3

„FIRMA POETYCKA „ZŁOTY SZERSZEŃ"

★ ★ ★

Trawa jest taka zielona, jak twoich oczu zielenie.
Ziemia oddycha łagodnie, jej oddech chmury kołysze,
Lato ukryło się w trawie, snem niespokojnym drzemie
I z twarzy zieloną ręką odpędza brzęczącą ciszę.

★

Gwiazdy wybiegły z ciemności, masz złote cienie na twarzy,
Świerszcze szaleją w zaroślach i pachnie lipa i mięta,
Nie zasnę dzisiaj, za pięknie. Dziś będę patrzeć i marzyć.
I oczy koić, i serce. I starać się wszystko spamiętać.

Driada Leśna

● WIT-ek ●

Co tydzień czapeczka

CO? GDZIE? KIEDY?

Było już pytanie o pomnik, było o dzwon, było o miasto-port, było o malarza... Dzisiaj bohaterką zagadki jest GÓRA.

Zwano ją niegdyś Górą Olbrzymią. W XVI wieku uważano, że jej wierzchołek wznosi się 5500 m nad poziom otaczającej ją Kotliny. Jeszcze niedawno podawano w przewodnikach, że ma 1605 m n.p.m., ale ostatnio geodeci wymierzyli ją bardzo dokładnie i już wiemy, że ma tylko 1603,15 m.

Już w XVI wieku stanowiła teren turystycznych peregrynacji. Przede wszystkim Niemców, Czechów i Polaków. Wchodziły na nią nawet kobiety (*w 1696 roku weszła tu niejaka Maria Dorota Adlerin, która kilka dni po tej wycieczce powiła w Mariańskich Łaźniach silną i zdrową córkę!*), wchodzili staruszkowie (*11 lipca 1715 roku zdobył szczyt 83-letni Dawid Fiebirger ze Strzelina*), wchodziły przed wiekami i szkolne wycieczki

„Całej naszej kompanii wesoło tu było
Bo pogoda była piękna i słońce świeciło,
Spleszniе jednak powrócimy w te domowe progi
Z wrażeń pamiętając tylko obolałe nogi" —

tak wpisała się do księgi pamiątkowej jakaś osiemnastowieczna młodzieżowa grupa turystyczna. Teraz na obolałe nogi mogą się skarżyć tylko „elegantki" łażące na wycieczki w szpilkach, jako że od górnej stacji wyciągu na sam szczyt droga niezbyt daleka.

A jak wygląda nasza bohaterka?

Przewodnik podaje, że: *„...z wyjątkiem skalistego i urwistego zbocza południowo-zachodniego pozostałe pokrywa gruba warstwa ogromnych peryglacjalnych gołoborzy, schodzących aż na dno kotłów. Twardziel szczytowy góry budują: a) w części środkowej (najwyższej) — kilkaset metrów gruba kontaktowa strefa hornfelsów bogatych w andaluzyt, b) w partiach wschodnich łupki łyszczykowe (srebrzysto-białe lub złocisto-brunatne o jedwabistym połysku i drobniutkich fałdowaniach, z granatami, turmalinami i śnieżnobiałymi skupiskami kwarcu), c) zachodnie zbocza — równoziarnisty granit karkonoski..."*

Z prezentacji wnosić by można, że „nasza góra" to trochę turystyczne „byle co" — żeby jednak nie było złudzeń — klimat tu zbliżony jest do klimatu obszarów subpolarnych o b. niskiej temperaturze roku, długiej zimie, krótkim, chłodnym lecie. W ciągu roku jest na szczycie 218 dni z mrozem i przymrozkami nocnymi. Mgły otulają wierzchołek niezwykle często. Przeciętnie tylko 3 dni w roku są bezwietrzne. Zdarzają się często huragany. Siła wiatru dochodzi do 180 km na godzinę. Co roku niemal ktoś tu ginie wskutek zamarznięcia, uduszenia lub zepchnięcia przez wiatr w przepaść. Niekiedy przez kilkanaście dni budynki na szczycie są zupełnie odcięte od świata, gdyż wskutek pokrycia zboczy lodem nie można ani zejść, ani wejść na szczyt. Ot, taka szklana góra!

Jak się zwie nasza bohaterka? W jakim masywie górskim leży?

WIT-ek na odpowiedzi czeka tylko przez tydzień. Już 13 sierpnia losowanie 3 czapeczek „Świata Młodych"!

Odpowiedzi przysyłajcie tylko na kartkach pocztowych!

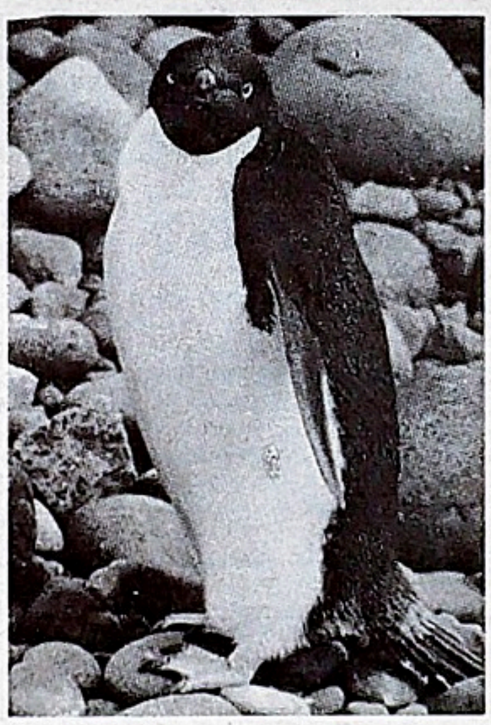

Z lewej sympatyczny mieszkaniec Antarktydy, przedstawiciel jednego z trzech gatunków zamieszkujących ją pingwinów. Na zdjęciu z prawej — prof. Stanisław Rakusa-Suszczewski prezentuje mapę z zaznaczonym terenem planowanego międzynarodowego rezerwatu

Fot. **CAF**

CZY WYGUBIMY RDZENNYCH MIESZKAŃCÓW ANTARKTYDY?

— Na wyspie King George robi się tłoczno. Kiedy 11 lat temu, jako jedni z pierwszych, zakładaliśmy w Zatoce Admiralicji Stację Antarktyczną PAN im. H. Arctowskiego — wspomina prof. Stanisław Rakusa-Suszczewski — wokół było pełno zwierząt. Pingwiny, ptaki, słonie morskie i uchatki. Dziś jest już osiem tego typu placówek prowadzonych między innymi przez Argentynę, Ekwador, Peru, Urugwaj, Związek Radziecki i Chiny. Antarktyda stała się też ostatnimi laty celem atrakcyjnych wycieczek. Turyści, głównie z Ameryki Południowej i USA, przyjeżdżający w sezonie letnim (zima jest nazbyt sroga) odkrywają tu wspaniałe krajobrazy, nieznaną gdzie indziej faunę i florę. Wyspę odwiedzają też rybacy i żeglarze. Człowiek i jego technika, samoloty, statki, amfibie, skutery śnieżne, niosą ze sobą hałas, zgiełk i zanieczyszczenia. Mimo ustanowienia surowych reguł zachowania się ludzi wobec przyrody, wszystko to wprowadza niepokój. Ekspansja powoduje sprzeciw rdzennych mieszkańców wyspy — zwierząt. Wynoszą się ze starych siedlisk, szczególnie w okresie rozrodu, na wschód od Zatoki Admiralicji, szukając nowych legowisk. Nasi naukowcy oprócz badań związanych m.in. z biologią morza, geologią i meteorologią realizują także obszerny program z zakresu ochrony przyrody. Chodzi tu o zbadanie wpływu człowieka i jego aktywności na wyjątkowe pod wieloma względami środowisko antarktyczne, o nienaruszanie stanu naturalnej równowagi, z nowoczesnym określeniem sposobu korzystania z bogactw, które kryje ląd i morze. Jednym z ostatnich efektów ich pracy jest mapa przedstawiająca obszar proponowany jako międzynarodowy rezerwat, w którym działalność i ingerencja człowieka w naturalny ekosystem Antarktydy będzie wykluczona.

Rękopis i suknia na aukcji

LONDYN (PAP). Anonimowy kolekcjoner kupił na aukcji firmy „Sotheby" w Londynie manuskrypt ostatecznej wersji IX Symfonii Beethovena, wykonanej po raz pierwszy w Wiedniu w 1824 r. Zapis tego dzieła kosztował nabywcę 85 tys. funtów. Nieco taniej, bo tylko na 19 tys. funtów, wycenili rzeczoznawcy innego londyńskiego domu aukcyjnego „Christie" czarną suknię Marylin Monroe, w której aktorka wystąpiła w filmie „Pół żartem, pół serio".

Przeciw krótkowzroczności

(PAP). W moskiewskim naukowo-badawczym instytucie chorób ocznych opracowano nową metodę zapobiegania rozwojowi krótkowzroczności. Za pomocą zwykłej strzykawki, poza gałkę oczną pacjenta wprowadza się specjalną kompozycję polimerów. Przez swoje działanie preparat powstrzymuje dalszy rozwój krótkowzroczności. Wykonano już ok. 500 tego rodzaju zastrzyków chorym w wieku od 9 do 40 lat. Nie odnotowano żadnych komplikacji. U ponad 90 proc. pacjentów udało się powstrzymać proces choroby.

KLUBY KLUBY

• Piechurzy i rowerzyści • Wędkarze • Młode talenty • Miłośnicy książek, gier i wideo • Przyszłe głowy rodziny

UWAGA NOWE KLUBY!

Klub turystyki pieszej i górskiej

Razem z kolegą założyliśmy **„Klub turystyki pieszej i górskiej"**, który działa w naszej miejscowości. Klub nasz prowadzi nabór członków. Mogą pisać do nas osoby, które lubią różnego rodzaju imprezy turystyczne takie, jak: rajdy piesze, górskie, rowerowe oraz wycieczki krajowe i zagraniczne. Dotychczasowy skład klubu to 15 członków. Zainteresowanych prosimy o kierowanie listów pod adresem: **Mariusz Łaskarzewski,**

Klub młodych talentów

Kochany „Świecie Młodych". Z największym zainteresowaniem czytam Twoje artykuły, a od pewnego czasu polubiłam „Kluby". Korzystając z okazji i ja postanowiłam wnieść coś nowego. A więc: chciałabym założyć **„Klub Młodych Talentów"**. Chodzę do VIII klasy i bardzo lubię pisać wiersze. Piszę je na Dzień Matki, Dzień Babci i przy różnych innych okazjach. Marzę o tym, aby podzielić się uwagami na temat tych małych i miniaturowych utworów. Mój adres: **Anna Dworakowska,**

PS. Bardzo bym prosiła o dołączenie koperty wraz ze znaczkiem i adresem zwrotnym

Książka — mój przyjaciel

Cześć! Jesteśmy we dwie — Justyna i Karina. Chciałyśmy założyć klub pt. **„Książka — mój przyjaciel"**. Do klubu może należeć każdy, kto interesuje się książkami i ma nie więcej niż 14 lat. Wszyscy, którzy napiszą do nas do końca sierpnia, będą wpisani do kroniki klubu i dostaną legitymacje. Będą organizowane konkursy na temat książek (z nagrodami) oraz inne. Chętni niech wyślą kopertę ze znaczkiem (na odpowiedź) oraz swoje zdjęcie (niekoniecznie legitymacyjne) do kroniki klubu. Prosimy też o krótki życiorys. Na wszystkie listy odpiszemy. Piszcie pod adresem: **Justyna Siemek**

Wideo-fani

Mam 12 lat. Chciałbym założyć klub **„Wideo-fanów"**. Przyjmę pierwszych 12 osób. Będziemy wymieniać się recenzjami filmów. Kto będzie chciał napisać, niech opisze najlepszy (jego zdaniem) film (podaj tytuł). Mój adres: **Sebastian Kielek,**

Wędka dobra na wszystko

Jest nas dwóch: Zbyszek i mój brat Paweł. Mamy po 13 lat. Niedawno założyliśmy klub **„Wędka dobra na wszystko"**. W klubie będziemy udzielać porad związanych z wędkarstwem. Na początek wielki konkurs na najlepiej zaprojektowane stanowisko połowów. Nagrody to: książka o wędkarstwie, tuba do spławików oraz 4 spławiki — germiny. Każdy, kto przyśle jakieś rady wędkarskie, dostanie legitymację klubu. **Zbigniew Nyczka,**

Liga Pokoju

Mamy po 12 lat. Na razie jest nas kilkanaście, ale mamy nadzieję, że nasze grono się powiększy. Chciałybyśmy dowiedzieć się czegoś o życiu oraz idealach dzieci i młodzieży ze świata. Założyłyśmy więc **„Ligę Pokoju"**, której celem jest zrzeszanie naszych rówieśników z całego globu ziemskiego, czyli z odległych krajów, (ale także z Polski) oraz utrzymywanie przyjaźni między dziećmi i młodzieżą z całego świata.

W „LP" organizowane będą różne konkursy tj.: rysunkowe, poetyckie i inne. Istnieją także różnorodne kółka. Dzięki nim będzie można dowiedzieć się trochę o tym, co kogo interesuje. Oto „kółka zainteresowań":

1) **Sekcja wymiany plakatów** — będzie można wymieniać się również wiadomościami o wykonawcach, zespołach itp.;

2) **Miłośnicy zwierząt** — można zdobyć informacje o zwierzętach domowych;

3) **Zbieracze widokówek** — wymiana widokówek z różnych miast;

4) **Filateliści** — wymiana znaczków i doświadczeń filatelistycznych;

5) **Książki i ich autorzy** — można pisać o pisarzach, polecać książki i krytykować książki.

Kto chce należeć do któregoś z wyżej podanych kółek — niech do nas napisze z dopiskiem przy nadawcy — nazwę danej sekcji. A kto nie chce należeć do żadnego kółka, tylko do „LP" niech napisze na kopercie — przy nadawcy — „LP". Pierwszych 10 listów będzie nagrodzonych ładnymi nalepkami. Autorzy tych listów dostaną też legitymacje „LP". Prosimy do swoich listów dołączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. Piszcie do „LP" wszyscy w wieku od 12 do 16 lat, a na pewno odpiszemy.

Czekamy na listy. A oto adres jednej z nas: **Agnieszka Kańtoch,**

X

Jesteśmy dwie: Aneta — 13 lat i Edyta — 13 lat. Postanowiłyśmy założyć klub **„X"**, ponieważ bardzo interesują nas gry planszowe.

Będą organizowane różne konkursy na ciekawe gry. Będą też za nie atrakcyjne nagrody. Przyjmiemy pierwszych 50 osób. Warunkiem przyjęcia do klubu jest nadesłanie swoich danych (imię i nazwisko, numer szkoły, data urodzenia i miejsce, znak zodiaku itp.) wraz ze zdjęciem (nie musi być małe, takie jak na legitymację). Każdy członek klubu otrzyma kartę klubu i znaczek przez nas zrobiony. Odpiszemy na wszystkie listy! Oto nasze adresy: **Aneta**

Edyta

Klub przyszłej głowy rodziny

Mam 13 lat. Moim hobby jest gospodarstwo domowe. Wszystkich: dziewczęta i chłopców w dowolnym wieku, którzy interesują się kulinariami, mają kłopoty z gotowaniem, praniem, sprzątaniem, zmywaniem — proszę o kontakt. Ci, którzy napiszą do mnie, zostaną członkami **„Klubu przyszłej głowy rodziny"**. Proszę o załączenie do listu zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Piszcie pod adresem: **Marta Kierepka,**

PS. Przypominam, że gospodarstwo domowe to nie tylko gotowanie i sprzątanie, ale także opieka nad zwierzętami, hodowla kwiatów itp.

Bez nazwy

Jesteśmy trzy: Karina, Basia i Violetta. Mamy po 15 lat. Zbieramy różnego rodzaju wróżby, wierszyki i zagadki. Postanowiłyśmy założyć klub , do którego pisałyby osoby mające podobne zainteresowania. Dla pierwszych 30 osób, które przyślą list ze zdjęciem, rozesłane zostaną legitymacje klubu. Na początek ogłaszamy konkurs na najlepszą nazwę klubu. Osoba, która przyśle najlepszą nazwę, otrzyma atrakcyjną nagrodę. Prosimy o dołączenie znaczka z zaadresowaną kopertą. **Violetta Chodak,**

Żółty tygrys

Interesuję się II wojną światową. Klub będzie zrzeszał miłośników serii „Żółtego tygrysa". Napisać mogą wszyscy bez względu na wiek i płeć. Warunkiem otrzymania odpowiedzi jest przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem oraz podanie liczby uzbieranych tomików. Ja mam ich 150. Mam 14 lat i chodzę do klasy VII. Mój adres: **Tomasz Staszak,**

OR-GR-WID

Mam 12 lat i pragnęłabym założyć klub pod nazwą „OR-GR-WID". Jest to klub, który miałby na celu utrwalanie wiadomości z języka polskiego. Drugoplanowa funkcja, jaką pełniłby ten klub, to wymiana między członkami widokówek. Do klubu przyjmę 50 pierwszych osób. Warunkiem przyjęcia do klubu jest: a) przysłanie wraz z listem znaczka (moje kieszonkowe jest, niestety, nieduże) b) podanie daty urodzin i imienin, dokładnego adresu. Mile widziane będzie też zdjęcie. Jako pierwszy — ogłaszam konkurs na najlepszą charakterystykę znanej osoby, własne opowiadanie lub własny wiersz.

PS. Jeśli redakcja „Świata Młodych" zgodzi się, to najlepszą pracę wyślemy i jeżeli byłaby dobra poprosimy o wydrukowanie. Mój adres: **Monika Pająk,**

Zaprosili nas...

● Związek Artystów Plastyków na otwarcie wystawy malarstwa Władysława Kowalskiego w Galerii Domu Artysty Plastyka w Warszawie.

● Na Międzynarodowy XII Wielki Turniej Rycerski na zamku Golubskim w Golubiu-Dobrzyniu Zarząd Oddziału PTTK w tym mieście. Gospodarz Turnieju — a zarazem Prezes Zarządu Oddziału mgr Zygmunt Kwiatkowski, pisze w zaproszeniu:

„Załopocą sztandary bojowe rycerstwa polskiego na placu Turniejowym Zamku Golubskiego, jak ongiś pod Grunwaldem i przypomną pełne chwały dzieje oręża polskiego.

Zawtórują im flagi państwowe rycerstwa europejskiego licznie przybyłego na Zamek Golubski z Czechosłowacji, Francji, Szwecji, Włoch i Związku Radzieckiego wiadomym czyniąc, że na Zamku Golubskim Międzynarodowy Wielki Turniej Rycerski się naczyna.

Po czym na głos trąb i rogów zbrojne Chorągwie Rycerstwa na plac Turniejowy poczną wjeżdżać i w ordynku się ustawiać.

A towarzyszyć im będzie jak drzewiej bywało, szczęk broni i zbroi, tętent i rżenie koni, błysk stalowych zbroi i barwy rycerskich strojów.

Ustawione zasię w ordynku Chorągwie na nowy głos trąb i rogów sztandary pochylą, cześć historii oddając i znak do rozpoczęcia Wielkiego Międzynarodowego Turnieju na Zamku Golubskim dadzą.

Anno Domini 1988."

...Dziękujemy

Chcą podzielić się zagranicznymi adresami

● Mam dość dużo adresów młodzieży z ČSSR w wieku 13–15 lat. Jeśli ktoś chciałby otrzymać adres proszę, aby napisał i dołączył kopertę z adresem zwrotnym i znaczek, **Aneta Kaźmierczak,**

● Mam mnóstwo adresów młodzieży radzieckiej pragnącej nawiązać korespondencję z Polakami. Jest to młodzież w wieku 11–24 lat. Niektórzy znają język polski. Zainteresowanych proszę o listy. Podajcie swój wiek. Byłabym również wdzięczna za przysyłanie kopert i znaczków. Piszcie, listów na pewno wystarczy, **Ewa Angel,**

● Bardzo chętnie odstąpię adresy kolegów z ZSRR. Proszę o przysyłanie próśb (do listu dołączcie znaczek), **Sylwia Kucharska,**

Szukasz przyjaciół? Napisz do nas!

Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna
Gdańsk 5, skrytka 112. (G-108)

MINIKONKURS NA „IMIONA" DLA RP ROZSTRZYGNIĘTY!

Na czytelników zawsze można liczyć! W lutym poprosiliśmy o spisanie wszystkich nazw RP, jakie Wam przyjdą do głowy. Nadeszło kilkadziesiąt listów z propozycjami. Spośród Waszych pomysłów aż 22 bardzo nam się spodobały. Oto one:

błękitna deska ratunku, niebieska pocieszycielka, pocztowy powiernik, niebieska chusteczka, błękitny promyczek, niebieska wstążeczka, paseczek ufności, błękitny listek, rzeczka dobrych rad, niebieskie oczko, błękitna jezka, prostokąt dobrej nadziei, niebieski przyjaciel, kawałek uśmiechniętego nieba, niebieska ścieżeczka, pasek pomocy, lekarz w niebieskim fartuchu, narada przyjaciół w niebieskim pokoju, niebieski kącik, wstążeczka zaufania, niebieski przyjaciel, rubryka pod błękitnym serduszkiem.

Rekordzistką w wymyślaniu imion dla RP jest **Mirella Ulbrych** Przysłała aż 25 propozycji! Inna czytelniczka, **Marietta Hoppe,** nadesłała pięknie oprawiony „Mały katalog nazw RP" zawierający 13 pomysłów.

Natomiast **Iza Umras** podała propozycję, by niektóre RP poświęcić wyłącznie „sprawom sercowym" i tytułować np. „niebieskie serduszko", inne z kolei sprawom szkolnym itd.

Co o tym myślicie?

Wszystkim uczestnikom konkursu dziękujemy, a Mirelli, Marietce i Izie wysyłamy nasze firmowe znaczki.

Redakcja

REDAKCYJNA POCZTA

Czego powinien uczyć „Świat Młodych"?

Hej! Piszę w sprawie listu Agnieszki pt.: „Daj mi dowód miłości" — nr 75 „ŚM".

„Świat Młodych" czytam już od dość dawna. Pierwszy numer wpadł mi w ręce, gdy miałam chyba 10 czy 11 lat. Bardzo polubiłam to czasopismo i z zainteresowaniem czytam je do dziś. Teraz mam 15 lat i nie interesują mnie takie sprawy, o jakich pisze Agnieszka. Myślę, że to dotyczy dziewczyn i chłopaków trochę starszych, w wieku 18–19 lat.

Ja wiem, że tę gazetę czytają i starsi, ale przede wszystkim po prostu uczniowie ze szkół podstawowych, którzy jeszcze nie zaznali prawdziwego uczucia miłości, a co dopiero mówić o miłości fizycznej! Oczywiście nie chcę, aby nasze dzieciaki były całkiem zielone i myślały, że przyniósł je bocian lub że spadły z nieba wraz z żabami, ale po co mówić aż o tak poważnych sprawach?

Jeśli, Agnieszko, nurtuje Cię to aż tak bardzo, napisz do innej gazety, do której nie zagląda tyle małolatów. A może o tych sprawach powinni mówić tylko rodzice! Prawdę mówiąc Twój list bardzo mnie oburzył. A moja młodsza siostra zapytała mnie o co w tym liście w ogóle chodzi, bo ona nic nie rozumie. Nie chcę, żeby przez podobne listy zraziła się do „Świata Młodych" gdyż uważam (nie zapeszając), że uczy on naprawdę ważnych spraw w życiu człowieka, w życiu małego człowieka.

A konkretnie, nie podzielam zdania Agnieszki. Wcale nie uważam, że wszyscy chłopcy są tacy. Myślę, że każda z nas wyczuje czy ma fajnego, naprawdę kochającego chłopaka, czy takiego, który myśli tylko o jednym... Piszesz, że przez taką prośbę (o dowód miłości) wiele dziewczyn traci swoich chłopców. Ja bym nie żałowała, że utraciłam takiego. Ty chyba też nie?

Agnieszko! Przestań się wygłupiać i pisać takie rzeczy, tym bardziej, że jeszcze żaden z chłopaków nie zaproponował Ci współżycia! Myślę, że tym obrażasz bardzo wielu porządnych i uczciwych chłopaków.

Zresztą masz dopiero 15 lat. Na takie rzeczy masz jeszcze sporo czasu!

Dorota z L. X

Czy znajdzie się ktoś, kto choć trochę mnie polubi?

Mam 14,5 lat. Mieszkam w Kłodzku. Jestem niski i mam bardzo duże, odstające uszy. Z tego powodu mam mnóstwo kłopotów. Czytelnicy i redakcjo! Pomyślcie, że to jest tylko drobnostka, lecz ja tak nie sądzę. Bardzo często koleżanki i koledzy wyśmiewają się ze mnie i przezywają mnie „Brzydul", „Żaba", „Ropucha" (te dwa ostatnie przezwiska pochodzą od mojego nazwiska).

Jestem bardzo samotny, nie mam przyjaciela lub przyjaciółki. Podoba mi się pewna dziewczyna, lecz ona w ogóle nie zwraca na mnie uwagi, a to z powodu mojego wyglądu. Proszę! pomóżcie mi, ja już tak dłużej nie mogę. Może znajdzie się ktoś taki, kto by mnie choć trochę polubił i zechciał się ze mną zaprzyjaźnić.

„Ropucha"
(adres znany redakcji).

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga, Ania Kloska Twojego opowiadania nie wydrukujemy. Życzymy Ci, żeby wakacje naprawdę były „słodkie" nie tylko w opowiadaniu... (bs)

DWANAŚCIE REKORDÓW ŚWIATA

Diamentowa Dama, pani Adela Dankowska, szybowniczka, posiada na swoim koncie złotą odznakę z trzema diamentami, dwanaście rekordów świata i najwyższe wyróżnienie w tej dziedzinie sportu — medal Lilienthala.

— Medal Lilienthala po raz pierwszy w świecie przyznano w 1938 roku, a otrzymał go doskonały polski szybownik, Tadeusz Góra — opowiada pani Dankowska. — Pierwszą Polką odznaczoną „Lilienthalem" była Pela Majewska, a otrzymała go w 1960 roku. Mnie wyróżniono tym medalem w roku 1975...

Był to moment niezwykle wzruszający. Wręczano je wówczas w Teheranie. Ogromna sala konferencyjna, a w niej przedstawiciele całego świata. Obecna była rodzina szacha. A także... kosmonauci z załogi „Sojuz-Apollo" oraz Piotr Klimuk (ten, z którym leciał nasz Hermaszewski) i Witalij Sewastianow. Pierwsi otrzymali złote medale Międzynarodowej Federacji Lotniczej za wspólny lot, a drudzy za najdłuższy lot w kosmosie.

Najważniejsze dla mnie było to, że wszyscy usłyszeli, iż wyróżniono Polkę... To było dwa lata przed pobiciem tego rekordu w przelocie na odległość, jak się zdawało rekordu nie do pokonania...

Przez wiele lat 749 kilometrów była żelazną barierą nie do przekroczenia. Ustanowiła ten rekord w 1939 roku radziecka szybowniczka Olga Klepikowa. Jeszcze żaden rekord nie utrzymał się tak długo. Wielu pilotów startowało, aby go pobić. Ja czyniłam próby osiem razy! Sport szybowcowy wymaga nie tylko wiedzy, ogromnego doświadczenia, ale zależy również od warunków meteorologicznych. Musi być odpowiednia pogoda, dobre warunki lotne. A u nas... jak do Wisły dobrze, to za Wisłą źle. I tak na okrągło.

Jest dzień dziewiętnasty kwietnia 1977 roku. Z lotniska sportowego w Lesznie wystartował w kierunku granicy polsko-niemieckiej samolot z szybowcem Jantar-1 na holu. Lecieli około stu pięćdziesięciu kilometrów pod silny wiatr. Na samej granicy, na północ od Słubic, Ada Dankowska wyczepiła się. Było kilka minut po godzinie dziewiątej, kiedy rozpoczęła przelot o własnych siłach.

— Do Leszna szło mi bardzo tępo. Na początku podstawa chmur wynosiła około sześciuset metrów. Ale chmur było dużo, a to znaczyło, że utrzymam się w powietrzu. Po mniej więcej ośmiu, dziesięciu kilometrach wyskoczyłam pod czyste niebo. A to już gorzej. Gdzieś na horyzoncie, daleko na południu widziałam cumulusy, ale przede mną kilkadziesiąt kilometrów czyściutkich. Szybowiec utrzymuje się nad ziemią dzięki prądom wznoszącym. Te zawsze znajdują się pod chmurami. Pilot, żeby nabrać wysokości, lata od chmurki do chmurki. Kiedy są chmury — wiadomo gdzie są wznoszenia. Na czystym niebie też bywają, ale trudne są do zlokalizowania i są dużo słabsze.

— Odcinek do Leszna pokonywałam bardzo długo — wspomina pani Ada. — Mąż pracował wówczas na lotnisku w Lesznie. Za pomocą radiostacji powiedziałam mu, że jeśli takie tempo utrzyma się do Ostrowa, to wracam... Ale do Ostrowa zaczęło się poprawiać. Jakbym wyczarowała. Zrobiły się świetne warunki. Mogłam już dłuższe odcinki pokonywać bez krążenia. Z mężem ostatnią łączność radiową miałam pod Sieradzem. W pobliżu Łodzi znowu popsuło się. Było już wczesne popołudnie. Chmury rozbudowane. Sypało z nich śniegiem. Największą śnieżycę przeżyłam jednak po południu w okolicy Kraśnika. Tam wybudował się ogromny comulonimbus. Leciałam około piętnastu kilometrów bez żadnej widoczności przyjmując kurs tylko według przyrządów i mapy. Ziemi nie było widać w ogóle. Dokręciłam wówczas do wysokości tysiąca ośmiuset metrów. Lot w śniegu sprawia wrażenie, że te płatki atakują człowieka. Im wyżej, są one większe i bardziej gęste. Odruchowo przymykałam oczy, choć przecież szybowiec posiada tak zwaną limuzynę — kopułę ze sztucznego tworzywa...

Kiedy wyskoczyłam z tej chmury, powitał mnie czysty błękit. Widzialność wspaniała. Byłam zawieszona między tym błękitem a zieleniejącą już ziemią. I napotkałam cumulus taki, jaki się tylko w nocy może przyśnić. Stał nad Zamościem, około czterdziestu kilometrów ode mnie. A ja dosłownie jak ta sroka zbierająca chciwie błyskotki, poleciałam do niego, chociaż Zamość stał trochę w bok od trasy, a ja przecież powinnam prosto na Hrubieszów... Tyle prób robiłam, tyle startów, tyle lat czyhałam dosłownie na ten rekord. Poszybowałam takim „esem" pod ten cumulus.

Widzialność niesamowita. Wszystkie kontury na ziemi ostre. Lasy sinoniebieskie. A Zamość — biała plama na tle zieleni.

Już słońce miałam z tyłu. Nad samym Zamościem byłam o szesnastej. Wiedziałam, że jest tu lotnisko i mogę w razie potrzeby siadać, to takie dodatkowe uspokojenie. Przeleciałam na bezpiecznej wysokości, bo miałam pod sobą sześćset metrów. I od razu trafiłam na noszenie trzy metry na sekundę! Miasto nagrzało powietrze. Wykręciłam tam chyba do tysiąca dziewięciuset metrów. Teraz musiałam przeskoczyć do Hrubieszowa. A to koniec dnia i chmury robią się coraz rzadsze.

Od Hrubieszowa zaczyna się piękny szlak nad lasami. Tam znowu miałam noszenie. I byłam spokojna, bo z kolei w okolicy jest lotnisko sanitarne, jest więc gdzie lądować. Wiatr był jednak dosyć silny i chyba nasilił się tu jeszcze bardziej, bo nagle się zorientowałam, że pode mną są rozlewiska, których nie mam na mapie! Płynąca dołem rzeczka raz była strumykiem, raz dosłownie bajorem. Zorientowałam się, że lecę już poza granicami kraju! Po chwili na północ od siebie dostrzegłam miasto. Domyśliłam się, że to Luck... I ucieszyłam się. To nic, że nie miałam paszportu. Ale rekord! Mam rekord świata! Ten wymarzony! specjalny, nie do pobicia, mam! W powietrzu nic się nie działo. Leciałam dalej. Ten szlak prowadził na Polesie, na ogromne bagnisto-lesiste przestrzenie. Błyszczała woda. Gdybym mogła lecieć w tamtym kierunku, bo taki był wiatr, miałabym jak nic tysiąc kilometrów. Ale przemówił rozsądek. Teren Polesia... Mapy nie miałam. I nie miałam odwagi. Za mną ponad dziewięć godzin lotu. Dziewięć godzin bez ruchu. Byłam straszliwie zmarznięta. Na wysokościach tysiąca ośmiuset metrów temperatura o tej porze roku spada do minus ośmiu, minus dziesięciu stopni. Jak sobie pomyślałam, że mogę wylądować na mokradłach... brrr!

Szukałam większej miejscowości. Przed Równem była jeszcze jedna chmurka. Dochodziła godzina siedemnasta trzydzieści. O osiemnastej trzydzieści można jeszcze wylądować. Pomyślałam sobie, że jak złapię noszenie, to dokręcę do dwóch tysięcy. Wiatr w ogon — z tego mogę jeszcze dolecieć z osiemdziesiąt kilometrów. Ale noszenie było słabe. Chciałam wypuścić wodę ze zbiorników, żeby szybowiec stał się lżejszy. Niestety kranik zamarzł. Nie mogłam go odkręcić. Zaczęłam szukać dobrego pola. Nie wiedziałam czy jest tu Aeroklub, czy nie.

Na skraju miasta dojrzałam jedno z suchszych pól. Postanowiłam, że wyląduję przy tym dużym mieście. Jeszcze nie byłam pewna czy to Równe. Wylądowałam. Pierwsze jak zwykle przybiegły dzieci. I nagle widzę, że przez pola, prosto na mnie jedzie gazik. Pomyślałam, że pewnie ktoś z milicji. Wysiada dwóch młodych mężczyzn. I nagle słyszę i uszom nie wierzę — „dzień dobry pani Dankowska!" — A to był instruktor szybowcowy z Równego — Sasza Dziesiatyj.

Muszę jeszcze wspomnieć, że byłam tak zmarznięta, że kiedy opuściłam szybowiec, szłam chwiejnym krokiem. Nogi tak mi zmarzły, że w ogóle ich nie czułam.

Przy pomocy Saszy i jego kolegów zdemontowaliśmy szybowiec. Do jego transportu potrzebny jest specjalny wózek. A tu nie ma, a do miasta z półtora kilometra. Kadłub prowadziliśmy po szosie, bo ma kółko w podwoziu. Jak jechał trolejbus, to dwóch młodych ludzi wyskakiwało i zatrzymywało ruch. Im bliżej miasta, tym bardziej wydłużała się kawalkada odprowadzających nas dzieci. Skrzydła przewieziono na raty, po jednym.

Przy kolacji gospodarze postawili szampana. Rekord świata trzeba było uczcić. Było i „Sto lat", bo spożywała również posiłek wycieczka z Polski. Właśnie trwał w Równem „Tydzień Kultury Polskiej".

Po dwóch dniach przyjechał samochód z wózkiem po szybowiec. Mnie do granicy w Chełmie odwiozła czarna wołga. Wiozłam z sobą ogromnego misia podarowanego mi na pamiątkę...

Pyta pani o ile kilometrów pobiłam rekord Klepikowej? O osiemdziesiąt osiem. Ale wystarczyłoby dziesięć, żeby został uznany...

Z Diamentową Damą rozmawiała
WIESŁAWA MROCZEK

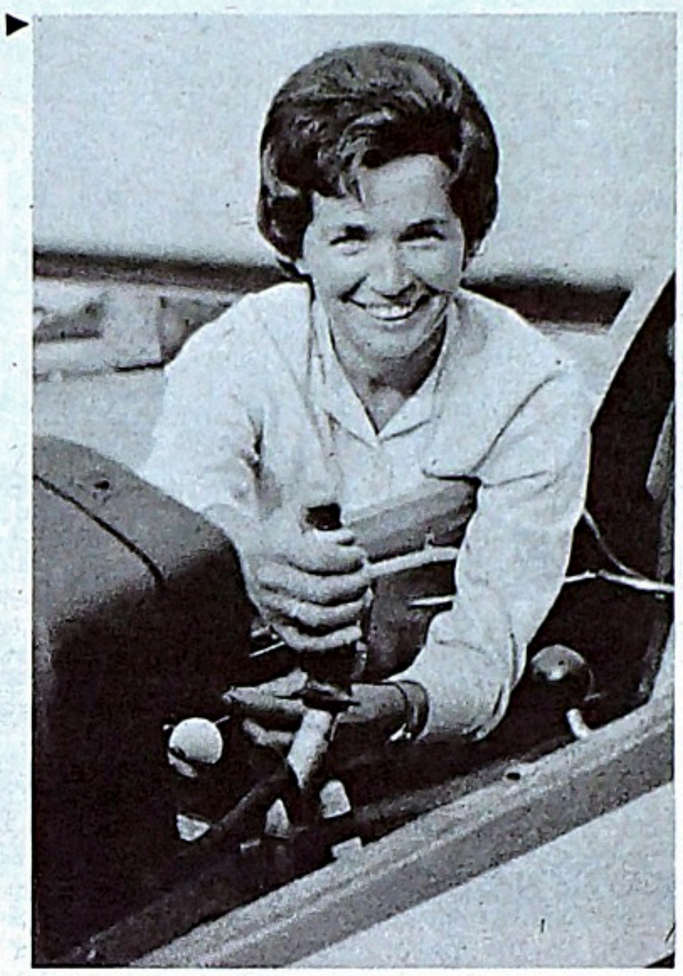

Adela Dankowska — skoczek spadochronowy, pilot samolotowy, ale przede wszystkim szybowcowy as. Pierwszy rekord świata pobiła w 1963 roku. Zdobyła wiele złotych medali na międzynarodowych zawodach szybowcowych

Przed startem? Ależ skąd! Lotnicy są przesądni i niechętnie pozwalają się fotografować przed lotem

Z lewej: Na lotnisku przy szybowcu „Foka-4" w towarzystwie męża Józefa Dankowskiego, również szybownika, wieloletniego trenera kadry narodowej

Z prawej: Pani Ada sprawdza linijką na maple, ile kilometrów przeleciała w linii prostej

PODZWONNE...

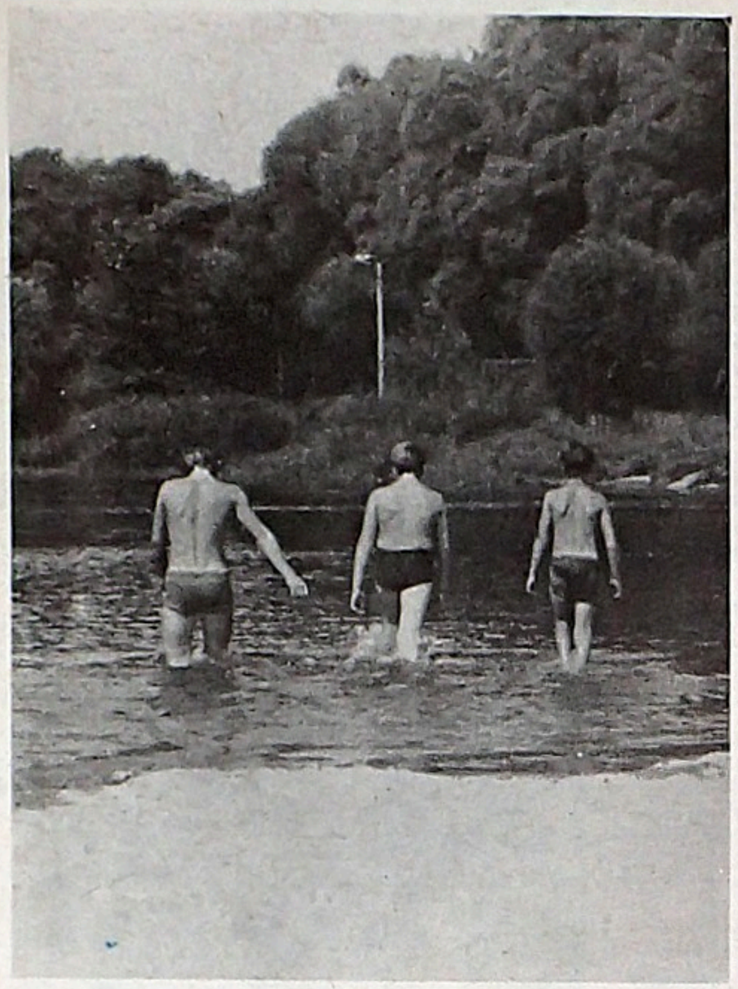

Brutalny scenariusz nie zmienia się od lat. Zaczyna się od głupoty, niefrasobliwości, braku wyobraźni, czasem, rzadziej — fatalnego zbiegu okoliczności. Potem jest tragedia wieńczona mnóstwem kwiatów na świeżym grobie, tłumami idącymi w kondukcie, pożegnalnymi mowami, rozpaczą, rozpamiętywaniem.

Bardzo rzadko los — scenarzysta przewiduje inne, optymistyczne zakończenie historii...

TRZY TABLICZKI

O tym mówi się często. Tak często, że na wielu ludziach nie robi to już żadnego wrażenia. Każdy, kogo rzecz bezpośrednio nie dotyczy puści kolejną wiadomość mimo uszu. Powtarzane przestrogi są tylko czczą gadaniną.

Czasem nawet śmierć, która przeszła o dwa kroki, nie jest w stanie zmusić do głębszej refleksji. Kończy się wszystko na wstrząsie i myśli *„jak to dobrze, że nie ja..."*

Jestem niesprawiedliwy? Zbyt surowy?

„Żyła lat trzynaście... Zmarła śmiercią tragiczną..." Na początku lipca trzy tabliczki zawierające taką właśnie treść przybyły na cmentarzu w Ciechanowie.

Pierwsza na grobie Żanety.

O Wkrze mówi się, że nie dość iż brudna jak nieszczęście, to jeszcze na dodatek zdradliwa jak mało która inna rzeka. Bywa — dno równe jak stół, spod mętnej, jakby rdzawej wody przeświituje gdzieniegdzie miękki piasek. Aż tu nagle, nie wiadomo kiedy, zaczyna się głębia. A już najgorsze są wiry; „mieszkają" one w takich właśnie głębiach. Wciągają człowieka pod wodę i rzadko wypuszczają ze swych morderczych uścisków.

Ci, którzy trzeciego lipca byli nad Wkrą twierdzą, że właśnie taki wir porwał Żanetę. Na jakikolwiek ratunek było za późno.

Violetta i Agnieszka chodziły z Żanetą do jednej klasy. Wiedziały o tragedii, jaka się wydarzyła. Można przypuszczać, że wstrząsnęła nimi śmierć koleżanki, kogoś bliskiego, kogoś, kogo widywały niemal codziennie.

Można też było przypuszczać, że wyciągną wnioski z całej tej historii.

A jednak... W trzy dni później obie utonęły kąpiąc się w niedozwolonym miejscu.

W położonym niedaleko od Ciechanowa Krubinie, na wyrobisku starej cegielni jest jeziorko — glinianka. Tu właśnie urządzono kąpielisko, ogrodzone i stale strzeżone przez ratowników. W sytuacji gdy dwa baseny w Ciechanowie, kilkudziesięciotysięcznym mieście wojewódzkim, są nieczynne, właśnie Krubin był jedynym miejscem, gdzie można było wejść bezpiecznie do wody.

Pod warunkiem, że robiło się to właśnie na owym kąpielisku.

Violetta i Agnieszka kąpały się jednak gdzie indziej, z daleka od strzeżonego miejsca. Nie wiadomo dlaczego. Pluskały się, chlapały i nagle zniknęły. Sprowadzeni ratownicy byli bezradni. Wydobyli jedynie zwłoki. Dziewczynki utonęły kilkanaście metrów od brzegu, w miejscu, gdzie płycizna niespodziewanie przemienia się w głębinę.

Cieszące się złą sławą jeziorko w Krubinie pochłonęło kolejne ofiary.

UPIORNA WYLICZANKA

Pod Warszawą, w miejscu gdzie rzeka Świder wpada do Wisły, utonął niespełna szesnastoletni Robert. Ratował życie dziecka, które pozostawione bez opieki, weszło do wody i zaczęło tonąć. Niedoszły topielec żyje, Robertowi zabrakło sił, by dotrzeć do brzegu.

W Żyrzynie (woj. lubelskie) utonął czternastoletni Krzysztof, który postanowił popływać w stawie.

W Zalesiu (woj. suwalskie) wpadł do wody i utonął dwuletni chłopczyk, którego pozostawiono bez opieki.

W Kołobrzegu siedemnastoletni Andrzej chciał się popisać umiejętnościami pływackimi. Wypłynął w morze, jakieś dwieście metrów od brzegu. Nie powrócił.

Co dnia można do tej upiornej wyliczanki dopisywać kolejne imiona, miejscowości, okoliczności.

Ku przestrodze.

Tylko że owo wyliczanie połączone z dobrymi radami dotyczącymi zasad bezpiecznego kąpania się trwa już dziesiątki lat. I nic.

„Mnie to nie dotyczy. Mnie się nic nie stanie. Ja dam sobie radę".

Ciekawe, czy w ten właśnie sposób myślał szesnastoletni Zbyszek, który po „ciężkim dniu", w czasie którego z dwoma kolegami wypił „co nieco", postanowił wieczorem trochę się ochłodzić. Jego nazwisko także znalazło się na czarnej liście.

Na miejscu libacji trzech nastolatków znaleziono ponad pięćdziesiąt butelek po piwie, kilka po alpagach i wódce. Jeden z nich obchodził urodziny.

GDYBY...

Nie rańmy uczuć tych, co pozostali, uszanujmy pamięć umarłych — chciałoby się rzec. Ale natychmiast pcha się do głowy także i druga myśl: przecież tych wszystkich tragedii mogłoby nie być.

Gdyby...

Wystarczyłoby spełnienie kilku zaledwie warunków, niezbyt zresztą wygórowanych. Chociażby zachowanie rozsądku.

Gdyby...

Wystarczyłoby zorganizowanie większej liczby strzeżonych kąpielisk. Ba, ale skąd brać ratowników?

Gdyby...

Wystarczyłoby zorganizowanie większej niż dotychczas liczby kursów, na których można nauczyć się pływać. Ba, ale skąd wziąć baseny i instruktorów?

Tak długo, jak długo padać będą podobne pytania — pojawiać się będzie co jakiś czas podzwonne dla kolejnego topielca...

JAROSŁAW MACHOWIAK

Fot. **W. Wróblewski**

„Świat Młodych" w ursynowskiej „Galerii Działań"

Koguty wa

Mówiło się o Ursynowie: kulturalna pustynia. Bez kin, teatrów, sal koncertowych. A tymczasem...

Wystawy i pokazy prac znanych plastyków — Henryka Stażewskiego, Jerzego Beresia, Jerzego Rosołowicza, Włodzimierza Borowskiego i całej plejady innych. Spotkania z tymi właśnie artystami „na żywo". Wieczory z Gustawem Holoubkiem, Janem Pietrzakiem, Agnieszką Fatygą, Magdą Teresą Wójcik. Kiermasze sztuki. Wizyty artystów z całej Polski. Ba, ostatnio z zagranicy — z Włoch, Holandii, Belgii. Ogólnokrajowe konkursy. Coraz większy rozgłos w stołecznej i krajowej prasie. To wszystko w ciągu ostatnich dwóch lat.

Co się więc stało? Czyżby powstały na Ursynowie liczne galerie, sale teatralne, kluby? Nie! To wszystko, o czym mowa wyżej, dzieje się w jednym, jedynym miejscu.

Krążę wokół bloku nr 1 na ul. Marco Polo w osiedlu Ursynów-Imielin, próbując dociec, gdzie jest ten ośrodek kultury i sztuki ursynowskiej, o którym coraz głośniej. Jakoś go nie widać. Czyżby to miała być ta oszklona suterena bloku? Wejście niepozorne — jakby prowadziło do kotłowni czy pralni. Ale namalowany na gzymsie napis mówi wyraźnie: „Galeria Działań".

— Co to znaczy „Galeria Działań"? Bardzo proste! — mówi szef placówki, artysta plastyk, p. Fredo Ojda. — Sztuka najnowocześniejsza to przecież nie tylko malarstwo, rzeźba czy grafika, ale mnóstwo innych form wyrazu, efekt przeróżnych działań artystów. A że te wszystkie, jak najnowocześniejsze formy tu przedstawiamy — więc nie: galeria malarstwa czy rzeźby, ale — działań.

Galeria ta jest jednak zarazem klubem osiedlowym, gdzie odbywają się obok wystaw sztuki, także owe spotkania z artystami. Choć nie tylko...

Kto chciał się dowiedzieć np. jak powstaje książka, mógł zapoznać się z działaniami, jakie temu towarzyszą, podczas pokazu, który prowadziła p. Romana Polańska, naczelny grafik „Wiedzy Powszechnej". Kto chciał się przekonać, czy dzieła sztuki, które ma w domu, rzeczywiście są dziełami i ile są warte, mógł je przynieść 6 grudnia ub.r. na imprezę pn. „Galeria z mojego domu". Trzech specjalistów z Muzeum Narodowego oceniało przyniesione obrazy, grafiki, ceramikę. I okazało się, że w ursynowskich mieszkaniach to i owo jest. Przyniesiono obrazy Siemiradzkiego, Kossaka, cenne wyroby z ceramiki śląskiej, wartościową artystycznie biżuterię. Kiedy indziej znów absolwenci stosownych wydziałów Akademii Sztuk Pięknych udzielali rad, jak gustownie i praktycznie urządzić mieszkanie. Podobnych imprez — związanych np. z modą (przykładowo — pokaz odzieży projektu Anny Pahl), jest coraz więcej. W ten oto sposób sztuka spotyka się tutaj z codziennością, abs-

Wprost nie sposób wy swoje kompozycje, ale

trakcja z praktycznością sce dla najmłodszych...

Miejsce? Hm... Rapt

Pani Irena Moraczewska-Derkacz z podopiecznymi w klubie

Medale — częsty temat prac najmło ków

„WYNALAZCA MOŻE PRZECHYTRZYĆ PRAWA PRZYRODY..."

Idea zbudowania silnika spalinowego z wirującym tłokiem od dawna zajmowała konstruktorów. W zwykłym silniku, w którym tłok wykonuje ruch posuwisto-zwrotny, trzeba stosować dodatkowe mechanizmy zamieniające ten ruch na ruch obrotowy. Wynalazek wirującego tłoka usuwa tę niedogodność. Jego wynalazcą jest niemiecki konstruktor Felix Wankel, który, jako pierwszy, w roku 1956 zbudował udany silnik spalinowy z wirującym tłokiem. Pierwsze informacje na ten temat dotarły do prasy fachowej w 1959 r., a rok 1960 jest uznany jako oficjalny tok narodzin silnika Wankla.

W komorze o bardzo skomplikowanym kształcie (patrz foto) wiruje mimośrodowo sercowaty tłok. Przy tym obrocie powstają w trzech miejscach płaskiej komory spalania puste przestrzenie o różnej pojemności dające w efekcie pełny cykl pracy silnika. Ma on wspomniane już zalety, pracuje bardzo cicho, jest lekki, ale ma i pewne wady. Zużywa nieco więcej paliwa niż tradycyjne silniki oraz stwarza konstruktorom dodatkowe kłopoty związane z uszczelnieniem wirujących komór spalania oraz wytrzymałością poszczególnych elementów.

Silniki takie są już budowane i stosowane w różnych urządzeniach. Ostatnio zajęli się tą konstrukcją inżynierowie japońscy, instalując na nowo opracowany silnik Wankla w samochodzie Mazda MX-03. Wiążą oni z tym samochodem duże nadzieje przewidując, iż stanie się on rewelacją lat dziewięćdziesiątych naszego stulecia.

Eksperymentalna Mazda ma trzycylindrowy silnik Wankla, z dwustopniową turbosprężarką i chłodnicą. Pojemność całego układu wynosi 1692 cm³, daje moc 235 kW przy 7 tys. obr/min. Samochód waży 1150 kg i osiąga szybkość 100 km/h w ciągu 5 sekund. Maks. szybkość 300 km/h. Jest wyposażony w całą masę urządzeń elektronicznych, napędzany na 4 koła, z tym, że kierowane są zarówno koła przednie jak i tylne.

Poniżej drukujemy za „Forum" fragmenty wywiadu, jakiego przedstawicielowi „Frankfurter Allgemeine Magazin" udzielił sam wynalazca, liczący sobie obecnie 85 lat. (jd)

— Dlaczego wynalazczość jest zabawą?

— Jako dziecko uwielbiałem zabawę. Byłem namiętnym majsterkowiczem, jeśli tak można powiedzieć, dzieckiem, które trzeba było wołać trzy, cztery razy, żeby wreszcie przerwało tę swoją zabawę. Maszyny zawsze były dla mnie zabawkami. Mam do nich stosunek serdeczny i przyjacielski. Jeśli chce się znaleźć najlepsze rozwiązanie, trzeba do problemu podchodzić ze wszystkich stron, w sposób, że tak powiem zabawowy.

— Czy robienie wynalazków to powołanie?

— Przede wszystkim powołanie, ale czasami też fatum. Nie można się z tego wyplątać. Jest to mania czy miłość. Człowiek dostaje się w nurt nowych pomysłów. W tym nurcie może utonąć albo dopłynąć do nowych brzegów.

— Pański talent wynalazczy był widoczny już w szkole?

— Nie jestem dobrze wyposażony przez naturę do mego zawodu wynalazcy. W szkole byłem prawdziwym osłem z matematyki. Do dziś nie wyszedłem poza cztery działania podstawowe. Przedmiotami, w których najbardziej błyszczałem, była łacina, historia i niemiecki, rzecz raczej nietypowa w moim zawodzie. Do wynalazczości doszedłem po szkole. Zresztą w ogóle dojrzewałem powoli.

W małej wiosce Glisingen, w Schwarzwaldzie, gdzie mój ojciec stał na czele urzędu leśnego, nie miałem początkowo rówieśników. Abym znalazł kolegów, matka posłała mnie do szkoły o rok wcześniej. Przez długi czas było to ze szkodą dla mnie. Z matematyki jestem tak tępy, że nigdy nie mógłbym się utrzymać w żadnej szkole inżynierskiej czy uczelni technicznej. Poza tym majątek rodzinny został praktycznie zjedzony przez inflację. Tak, że studia nie wchodziły w rachubę...

Wykonując zawód kupiecki, którym zarabiałem na chleb, czytałem podręczniki. Te, które rozumiałem. W podręcznikach do fizyki były to często tylko pojedyncze rozdziały. Pochłaniałem to, co rozumiałem. W 1926 r. zostałem, jak wielu, bez pracy. Mając zapomogę 12,5 marki tygodniowo i kolegów ze szkoły podstawowej zacząłem konstruować łodzie i maszyny, które chciałem budować od zawsze.

— Jaki był pański pierwszy wynalazek?

— Przez kilka lat moim hobby było konstruowanie reflektorów, ale nie było w tym jeszcze nic nowego. Później w Heidelbergu zacząłem budować również łodzie. Trzecia łódź „złota rybka" była najszybszym i najpiękniejszym kajakiem na Neckarze, gdyż jej pokład był pokryty nie płótnem lnianym czy sklejką, lecz błyszczącą jak złoto cienką blachą mosiężną; tylko ten materiał bowiem pozwalał na tak piękne wysklepienie kształtu.

Popadłszy nieco w megalomanię z powodu tego sukcesu pomyślałem sobie, że z samochodami też coś takiego będzie możliwe. W latach 1924–27 zbudowałem „diabelskiego żuka", mały zamknięty samochód o opływowych kształtach na sztywnej ramie kratowej w rodzaju tych, jakich jeszcze do dziś używa się w konstruk-

...alczą... z nudą

...wyprosić ich z pracowni ceramicznej. Nie tylko wykonują tu prace, ale też poznają dokładnie technikę wypalania

...ą. Jest też miej-

...tem jeden skro-

...odszych plasty-

mny pokoik. Ale za to — jest piec ceramiczny. No a przede wszystkim — jest pani **Irena Moraczewska-Derkacz**, plastyczka, która się ceramiką zajmuje i uwielbia najmłodszych.

Najpierw prowadziła zajęcia plastyczne w innym klubie, przy ul. Amundsena. Tak była tam lubiana, że gdy przyszła tutaj, przyciągnęła za sobą wielu wychowanków. Tymczasem i na miejscu ujawniło się tylu chętnych, że w skromnej pracowience ceramicznej, nie mogącej jednorazowo pomieścić nawet dziesięciorga młodziutkich plastyków, zaczęło brakować miejsca.

A przecież słyszy się, że te dzieci z „blokowiska-sypialni" mało czym się interesują, że gapiliby się tylko w szklany ekran, grali w grę komputerową. Że tracą wrażliwość, sympatię dla natury i ludzi. Bo szkolny dryl i podwórkowa nuda wrażliwość w nich zabijają.

Choć pani Irena przyznaje, że jej podopieczni jak jeden mąż szkoły nie lubią, a na podwórku się nudzą, to jednak uważa, że wrażliwość i chęć działania nie została w nich zabita. Wprost nie sposób ich wygonić z pracowni i pewnie nie udałoby się to, gdyby po dwóch godzinach zajęć nie przychodziła druga grupa. Trzeba ich zapał tylko odpowiednio wykorzystać, a efekty są zdumiewające.

Jak zachęcić młodych twórców i wykrzesać z nich iskierki talentu? Ano — np... niespodzianką. Przed każdymi zajęciami grupka niecierpliwie oczekuje: jaki też pani poda temat. Już na poprzednich zajęciach zapowiada, że go zna, ale to na razie tajemnica. Stąd większe zaciekawienie małych twórców. Gdy już temat zostaje podany — rozlega się w pracowni przeciągłe westchnienie: och, jakie trudne. A potem okazuje się, że nie jest takie znów trudne. Pani Irena szuka tematów, które nie narzucałyby sztampy, ale uruchamiały wyobraźnię wychowanków. Wie np., że jeżeli powie: robimy wazonik — uzyska tuzin stereotypowych, robionych „pod dorosłych", wazoników. Ale w przypadku „kompozycji na temat ulubionego zwierzątka" czy „kompozycji na temat wiejskiej budowli" — efekty będą dużo, dużo ciekawsze. Temat musi być konkretny — ale nie za bardzo, zostawiać margines twórczej swobody.

Znamienne przy tym, że takie abstrakcyjne pojęcia, jak „kompozycja" czy „faktura" wcale nie okazują się dla najmłodszych za trudne. Obrazowo przedstawione — raz dwa zostają przyswojone.

W efekcie — w sali wystawowej, gdzie jeszcze parę dni temu były prace grupy Rosołowicza i innych dorosłych twórców — teraz oglądam moc ceramicznych cacuszek, które uderzają świeżością, swobodą i tą jedyną w swoim rodzaju dziecięcą ekspresją, do której — świadomie czy podświadomie — tęskni niejeden dorosły artysta. Pani Irena oglądała niedawno wystawę młodych absolwentów ASP i dostrzegła pewne podobieństwa między ich pracami, a kompozycjami swoich wychowanków. Bo też ci absolwenci usilnie starają się wyswobodzić z pracownianych kanonów, uciekając m.in. właśnie ku pewnej „dziecięcej" swobodzie.

Tu, w galerii, dzieci oglądają stale wystawy prac dorosłych. Oswajają się z tym co nowoczesne, abstrakcyjne, nieraz trudne. Zarazem — ich własne wystawy są traktowane bardzo „dorośle" i serio. Także pod względem zewnętrznej oprawy. M.in. drukuje się wystawowe foldery i katalogi z fotografiami prac. A że pieniążków nie staje — p. Moraczewska czyni to nieraz własnym sumptem...

Co najchętniej wypalają w glinie najmłodsi? Zwierzęta. Chyba najciekawszy plon przyniósł temat „Walka kogutów". Nikt z autorów takiej walki na żywo nie widział, miała więc pole do popisu wyobraźnia. Stąd niebywała rozmaitość wersji kogucich pojedynków. Te koguty walczą ze sobą, ale przede wszystkim — z nudą... I oby jak najskuteczniej!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **M. Zielenlewska**

Kapłanka olimpijskiego ognia zapala znicz na szczycie Mysiej Wieży w Kruszwicy. Stąd ogień powędruje na stadion. Podobnie wygląda ceremonia w greckiej Olimpii

Impreza godna naśladowania

BEZ WIZ I DEWIZ

Igrzyska olimpijskie sportowców wiejskich województwa bydgoskiego mają swoją długą i dość bogatą historię. Pierwsza tego typu impreza odbyła się prawie przed trzydziestu laty, tuż przed igrzyskami w stolicy Italii (1960). Zawody, którym patronuje do dziś redakcja „Dziennika Wieczornego" i Rada Wojewódzka LZS w Bydgoszczy, także rozegrano wówczas w... Rzymie, ale w tym koło Żnina. Z przymrużeniem oka mówiono wtedy, że bez wiz i dewiz można wystartować w rzymskiej olimpiadzie, ba, nawet samego Papieża zobaczyć. Otóż w tej małej wiosce na Pałukach mieszkał Papież — rolnik o takim nazwisku. Żeby było ciekawiej dodajmy jeszcze, że w podżnińskim Rzymie, w karczmie, rozegrała się podobno rywalizacja Twardowskiego z Mefistofelesem, opisana przez wieszcza Mickiewicza.

Wróćmy jednak do samych zawodów. Przebiegały zgodnie z ceremonialem prawdziwych igrzysk. Były kapłanki olimpijskiego ognia, była sztafeta niosąca pochodnię, nad arenami walk płonął znicz i trzepotała flaga z pięcioma kołami. I była wspaniała walka sportowa, nie mniej zacięta od tej toczonej w pobliżu Forum Romanum. Wyniki nie odgrywały większej roli, liczył się udział w imprezie, smak, czasami pierwszej w życiu, rywalizacji o medale. Bo na pałuckich placach gier, szosach, torach i matach występowali najczęściej przedstawiciele maleńkich wiosek, uczniowie i uczennice szkół, w których nierzadko brakowało podstawowego sprzętu, sali gimnastycznej, a nawet boiska.

Dobrze więc się stało, że postanowiono organizować zawody w przyszłości co cztery lata, jak światowe igrzyska. I zawsze cieszyły się one ogromnym powodzeniem. Nie obyło się więc bez wstępnych eliminacji. Wzrósł zatem sportowy poziom imprezy, uzyskiwane w niej wyniki wzbudzały coraz większe uznanie. Nie chcemy być gołosłowni; **Kaniecki,** który tak szybko pokonywał dystans 100 m trafił następnie do reprezentacji kraju. Do narodowej kadry awansował też skoczek wzwyż **Kruszyński,** ciężarowiec **Paterka,** kolarz **Górski,** lekkoatletka **Gąska...**

Niedawno odbyły się VIII Igrzyska Sportowców Wiejskich. Na chojnickich arenach spotkało się prawie dwa tysiące zawodników. Szkoda, że deszczowa aura pokrzyżowała plany gospodarzom imprezy. Mimo przeciwności losu rozegrano wszystkie przewidziane wcześniej konkurencje — dwanaście. Przyglądaliśmy się igrzyskom z ogromnym zainteresowaniem. Podziwialiśmy walczących „elzetesowców", których nie zmógł nawet kataklizm w postaci oberwania chmury. Rywalizujący niemal po kostki w wodzie lekkoatleci wzbudzali prawdziwy aplauz. Bo jakże mogło być inaczej, skoro 15-letni **Janek Knitter** ze Śliwic uzyskał w tych warunkach w biegu na 100 m czas 13,4 sek. (pierwsze miejsce), a jego kolega z drużyny, **Kazik Stosik,** rzucił oszczepem 50,24 m. I chociaż uległ liderowi zawodów miotaczy, **Kazikowi Trzeszczkowskiemu** z Kruszwicy o 2 m — walczył do ostatniej chwili.

Wspaniale spisali się młodzi kolarze z Inowrocławia. **Robert Kuczyński, Artur Dyrtek, Wojtek Krakowski** wygrali wyraźnie z rywalami i zajęli trzy pierwsze lokaty. Chcemy zwrócić uwagę na kilka innych osiągnięć, a zwłaszcza na wynik kulomiota **Tomka Śledzia** z Czerska. Tomek ma zaledwie 15 lat i już wygrał konkurs z dobrym rezultatem — 11,94 m. Cieszy również osiągnięcie innego 15-latka, **Andrzeja Fryzowskiego** z Więcborka, który w dal skoczył prawie 6 m. Celnie strzelały z łuków dziewczęta z Mogilna, a zwłaszcza **Małgosia Danielewicz...**

Długo można wymieniać triumfatorów chojnickich igrzysk. Jesteśmy przekonani, że wielu z nich nie poprzestało na dotychczasowych osiągnięciach, że w przyszłości zasili narodowe drużyny. Tego samego zdania jest chyba przewodniczący WR LZS w Bydgoszczy, pan Józef Szarafiński. Ten zasłużony działacz sportowy nie krył swojego zadowolenia z przebiegu imprezy, z uzyskiwanych wyników. Cieszył się jednak najbardziej z tego, że do Chojnic zjechały się reprezentacje wszystkich gmin województwa, wszystkich ludowych zespołów. A dominowali w nich uczniowie szkół podstawowych. I chociażby dlatego warto spotkać się za cztery lata po raz dziewiąty. Najmłodsi dorosną, okrzepną i udowodnią, że czynią stale postępy.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **autora i archiwum**

PS. Bydgoskie igrzyska sportowców wiejskich są jedyną tego typu imprezą w kraju. Szkoda, bo to piękne i niezwykle potrzebne zawody. Uważamy, że godne naśladowania w każdym województwie.

Tegorocznym igrzyskom towarzyszył niemal ciągły deszcz. Ale można być zadowolonym z wyników

...cjach wozów wyścigowych. W 1926 r. zająłem się silnikiem rotacyjnym...

— Czy wynalazki najprostsze są najtrudniejsze?

— Rzeczy najprostsze szczególnie łatwo przeoczyć, właśnie dlatego, że są tak oczywiste. Ale nawet proste w zasadzie pomysły okazują się nadzwyczaj trudne w realizacji. Zasada silnika rotacyjnego jest zupełnie prosta: chodzi o to, by tłok nie poruszał się w ruchu liniowym między punktami zwrotnymi obracając przy tym wał korbowy poprzez poruszający się wahadłowo korbowód, lecz by tłok od razu sam się obracał. Próbowali tego sławni konstruktorzy i całe zastępy bezimiennych wynalazców.

Rozmawiając kiedyś z inżynierami z ministerstwa lotnictwa III Rzeszy powiedziałem, że spalinowy silnik rotacyjny jest jak szklana góra — u jej stóp leżą kości wynalazców, którzy wyruszyli na wspinaczkę z plecakiem i odpadli od ściany.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

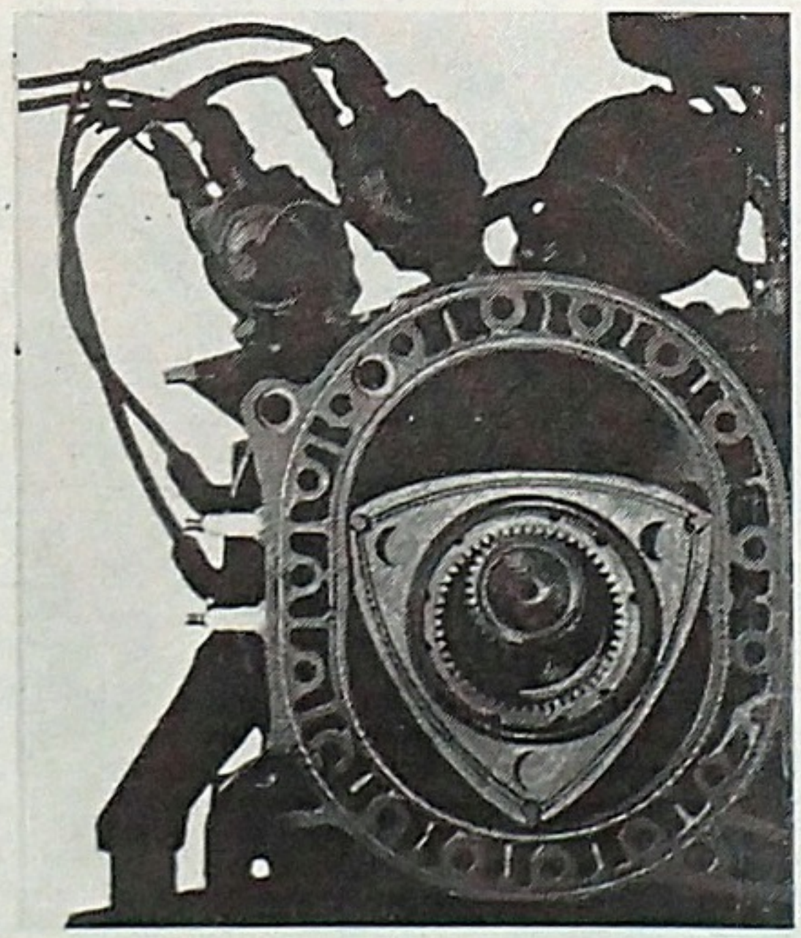

Świat muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

10 LAT MUZYKI MŁODEJ GENERACJI

Muzyka Młodej Generacji — to hasło pojawiło się w roku 1978. Miejscem narodzin tego ruchu był Sopot. Tu w ramach imprezy „Pop Session", wystartowały do wielkiej kariery takie zespoły jak Kombi, Krzak i Exodus, tworzące przez najbliższe parę lat czołówkę polskiego rocka. Koledzy dziennikarze pisali: *„...Muzyka Młodej Generacji... pod takim właśnie szyldem tworzył się ruch, skupiający muzyków, raczkujących dopiero menedżerów oraz dziennikarzy. Twórcy MMG odważyli się wprowadzić nowe w Polsce formy promocji, a także sprawdzone w świecie zabiegi reklamowe. MMG musiała chwycić, bo nie było innej możliwości. Oczekiwała na nią zarówno najmłodsza publiczność, jak i młodzieżowe zespoły. Dzięki sprawnej organizacji i zapałowi ludzi, zgrupowanych w „Sztabie" MMG, w Polsce zaczęto organizować koncerty rockowe, jakich od lat nikt nie widział. Bez pomocy kolporterów i sztucznie organizowanej sprzedaży biletów, hale sportowe oraz największe sale widowiskowe wypełniały się po brzegi."*

Pamiętam, ile nieporozumień budziło to hasło. Przede wszystkim pytano, co ma ta „młoda generacja" wspólnego z... niemłodymi już wtedy zespołami Kombi, Exodus i Krzak. Były to grupy, które działalność estradową rozpoczęły wcześniej. Trzeba wiedzieć o tym, że koniec lat siedemdziesiątych nie był w polskim rocku okresem ciekawym. Dlatego do realizacji hasła MMG gotowe były zespoły dojrzałe artystycznie i... wiekowe, *„znające od podszewki życie estradowe oraz — co bardzo ważne — dysponujące niezbędnym zestawem instrumentów i aparaturą nagłaśniającą"*. Za nimi poszły inne grupy, rzeczywiście młode, działające do tej pory na uboczu polskiego rocka. Jacek Sylwin tłumaczył, że w haśle MMG mieści się także ów młodzieżowy odbiorca tej muzyki.

Muzyka Młodej Generacji stała się faktem, niezależnie od interpretacji tego zdarzenia artystyczno-socjologicznego. Stała się umownym znakiem dla wykonawców rocka i jego odbiorców...

Wypada przypomnieć jej weteranów — zespoły, które przetarły szlak grupom młodym, umożliwiając im wyjście z rockowego podziemia... **KOMBI** rozpoczęło działalność w połowie lat siedemdziesiątych. Oficjalna nazwa pojawiła się w roku 1976, kiedy to doszło do połączenia zespołów „Akcenty" (grali Sławomir Łosowski i Jan Pluta) oraz „Horoskop" (grali Grzegorz Skawiński i Waldemar Tkaczyk). Pierwsze nagrania dokonane dla Rozgłośni Polskiego Radia w Gdańsku okazały się interesujące. W roku 1979 grupa zrealizowała swoją pierwszą płytę — „Wspomnienia z pleneru", niebawem zadebiutowała także w programie telewizyjnym Studia 2... **EXODUS** powstał w końcu roku 1976 z inicjatywy braci Andrzeja i Wojciecha Puczyńskich, grających wówczas w zespole „Źródło". Niebawem w składzie Exodusu znaleźli się Władysław Komendarek i Jerzy Michnikowski, zastąpiony przez Zbigniewa Fyka oraz Paweł Biruła. Tak doszło do estradowego debiutu i pierwszych sukcesów na Targach Estradowych oraz nagrań dla Wifonu... **KRZAK** debiutował w roku 1972 kompozycją... „Krzak". Założyciele tej formacji rozbiegli się jednak po innych zespołach, by powrócić na estradę... pod hasłem MMG. Grali wtedy: Jan Błędowski, Leszek Winder, Jerzy Kawalec, Andrzej Ryszka...

Muzyka Młodej Generacji to już... historia polskiej muzyki młodzieżowej, choć jej bohaterowie nadal działają (choćby grupa Kombi). Zresztą już na początku lat osiemdziesiątych Jacek Sylwin powiedział: *„Dziś określenie to nie jest potrzebne. Dzięki inicjatywie i życzliwości wielu ludzi, udało nam się z pomocą tego hasła otworzyć drzwi na estrady, do publikatorów i fonografii zespołom, które w pojedynkę nie miały szans. Dziś drzwi są otwarte i należy sobie życzyć, aby jak najwięcej zespołów przez nie przeszło"*.

Nie byłoby więc „boomu" muzyki rockowej lat osiemdziesiątych bez Muzyki Młodej Generacji, a tej bez... polskiego beatu. Zawsze coś powstaje z czegoś...

Nowa (wspaniała) płyta Grzegorza Ciechowskiego!

Uwaga, uwaga — to będzie wydarzenie artystyczne! Co? Nowy album Grzegorza Ciechowskiego. Wypada w tym miejscu przypomnieć, że pierwsza płyta tego artysty zrealizowana pod artystycznym pseudonimem Obywatel G.C. została uznana za najciekawszą płytę roku ubiegłego. Żałować tylko należy, że bodaj najbardziej interesujący polski teledysk z piosenką „Przyznaję się do winy" autorstwa Małgorzaty Potockiej nie doczekał się adoracji ze strony naszej telewizji.

Nowa płyta opatrzona jest tytułem „Tak, tak". W jej nagraniu wzięli udział znakomici muzycy, że wymienię choćby kilku — Tomasz Stańko, Wojciech Karolak, Adam Went... Właściwie nie ma na niej chybionego utworu, wszystkie są interesujące. Wielkim walorem tego albumu jest jego „kolorowość". Każdy utwór jest inny, a jednak razem stanowią pewną logiczną, przemyślaną całość — wypowiedź artysty dojrzałego, konsekwentnie realizującego swoje wizje. Tak — wizje... Bo w wypadku Ciechowskiego nie należy mówić i pisać o muzyce, słowach, aranżacji. Bo to nie są osobne twory. On tworzy pewne muzyczne obrazy — wizerunki zdarzeń, myśli, uczuć. Dlatego jego twórczość jest tak trudna do jednoznacznego zdefiniowania. Kiedy taką próbę podejmowano — przegrywano...

Grzegorz Ciechowski marzy o estradowej realizacji tej płyty, innej od dotychczasowych. Chce stworzyć spektakl-widowisko, show. Lubi pracować w studiu, ale artysta powinien pojawiać się na estradzie — mówi — tam jest jego miejsce. Powinien spotykać się od czasu do czasu z publicznością, choćby dla wymiany spojrzeń. Wiele można wyczytać z ludzkich twarzy. Wrażliwy artysta je dostrzega, widzi w nich zainteresowanie lub...

Ten spektakl chciałby także pokazać poza granicami kraju. Ma pomysł na ten i... na inny, bardziej uniwersalny, adresowany do odbiorcy nie znającego polskiego języka, ale wrażliwego, poddającego się atmosferze, owej szczególnej magii sztuki estradowej. Wiernym partnerem w ostatnich dokonaniach artystycznych Obywatela G.C. jest Małgorzata Potocka. Śpiewa — na płycie ma nawet swoją piosenkę, wymyśla wizje plastyczne utworów Grześka, inspiruje. Właściwie ta płyta ostatnia „Tak, tak", to ich wspólne dzieło — suma ich talentu, wyobraźni, pracowitości.

Grzegorz Ciechowski — wielka indywidualność polskiej sceny rockowej, artysta bezkompromisowy, oryginalny, realizujący w sztuce siebie. Płyta „Tak, tak" jest tego dowodem...

Fot. **M. Potocka**

„WYNALAZCA MOŻE PRZECHYTRZYĆ PRAWA PRZYRODY"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4–5

— Czy wynalazca ma wzory w przyrodzie?

— Wiele problemów technicznych rozwiązała już za nas przyroda, tylko że tego nie dostrzegamy. Podobnie jak silnik rotacyjny, marzeniem ściętej głowy wydawał się również ślizgacz zdolny do ślizgu po falach. W latach 1937–1974 starałem się ten problem rozwiązać. Dopiero wynaleziony przeze mnie ślizg szczelinowy uczynił szybki ślizgacz zdolnym do pływania po falach. Później przeczytałem w książkach przyrodniczych, że bezgłośnie latające sowy mają u nasady skrzydeł krótkie, sztywne piórka umieszczone obok siebie w pewnych odstępach. Taki układ rozbija falę dźwiękową, dzięki czemu wielki puchacz leci bezgłośnie, gdy tymczasem ruch skrzydeł podobnego wielkością łabędzia jest słyszalny z odległości setek metrów. Innej mojej łodzi o nazwie „Tigerhai" nadałem kształt delfina. Jedna siódma mocy silnika wystarczyła do osiągnięcia takiej samej szybkości, jaką przy pełnej mocy osiągała łódź budowana konwencjonalnie. Wynalazca nie może zawiesić praw przyrody, ale może je przechytrzyć.

— Czy wynalazca potrzebuje jakiegoś siódmego zmysłu?

— Potrzebuje instynktu. Zdarza się, że zbawienna myśl wpada mi do głowy natychmiast, choć nad problemem już od dawna pracuje cały sztab techniki. Pomysł dojrzewa we mnie w ciągu kwadransa czy pół godziny, a potem potrzeba jeszcze trzech dni, by fizycy w sposób matematyczny dowiedli, że wszystko się zgadza.

— Wynalazca silników samochodowych, Felix Wankel, ma prawo jazdy?

— Nie, nigdy nie miałem. W końcu, jadąc pociągiem, też nie muszę być maszynistą. Poza tym podczas jazdy wolę słuchać silnika i przekładni. To by za bardzo odciągało moją uwagę od sytuacji na jezdni...

— Czy wynalazcy cieszą się uznaniem?

— Gdy byłem mały, pewna dama z towarzystwa spytała mnie, czym chciałbym być. Odpowiedziałem, że inżynierem. Zrobiła wtedy taką minę, jakbym powiedział, że woźnicą wywożącym śmieci. Dzisiaj sprawy wyglądają lepiej. Dziś takich ludzi określa się mianem majsterkowiczów. Tymczasem majsterkowicz to jest ktoś, kto z dużym pietyzmem i troską odtwarza jakieś urządzenie, ale nie tworzy niczego nowego. Dlatego też takie określenie jak dłubajło oznacza lekceważenie wynalazcy. Dłubajło nie wywoła rewolucji, jak to uczynił uniwersytecki konstruktor i wynalazca James Watt, który swą maszyną parową zapoczątkował nową epokę. Ten człowiek wywarł większy wpływ na historię niż całe rzesze wodzów i książąt. To jednak nie był żaden majsterkowicz!

abrakadabra

CO TO JEST?

Co to jest KARBONIT?
Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) piąty okres ery paleozoicznej, zwany także węglowym;
b) rodzaj diamentu, który w postaci proszku używany jest do szlifowania innych diamentów;
c) materiał wybuchowy stosowany w kopalniach węglowych.

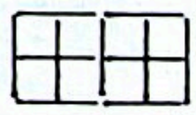

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

JEDNAKOWE OBRAZKI: 4 i 6. CO TO JEST: borsalino — kapelusz filcowy z szerokim, miękkim rondem.
„SŁODKIE" DODAWANIE:
1243
2351
3594
UŁÓŻ KWADRATY: patrz rysunek.

POLICZ!

Słońce, księżyc i gwiazdy — to widać, ale ile ich jest? Czy na rysunku więcej jest gwiazd, czy księżyców?

POŁĄCZ PUNKTY!

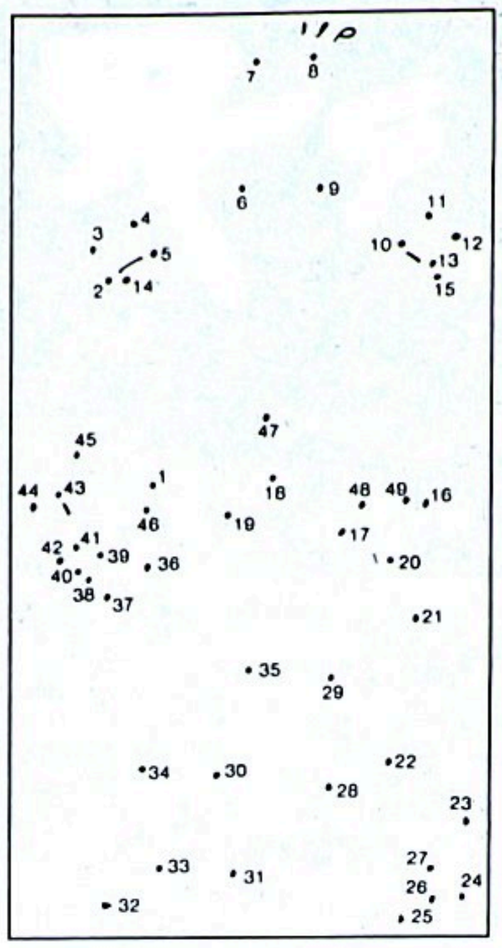

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

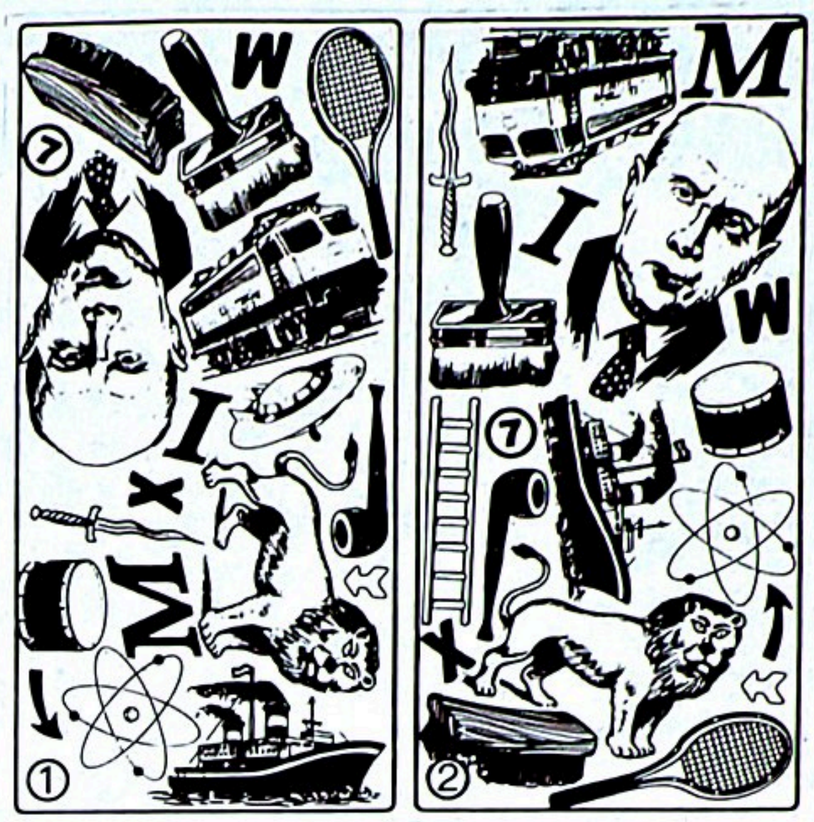

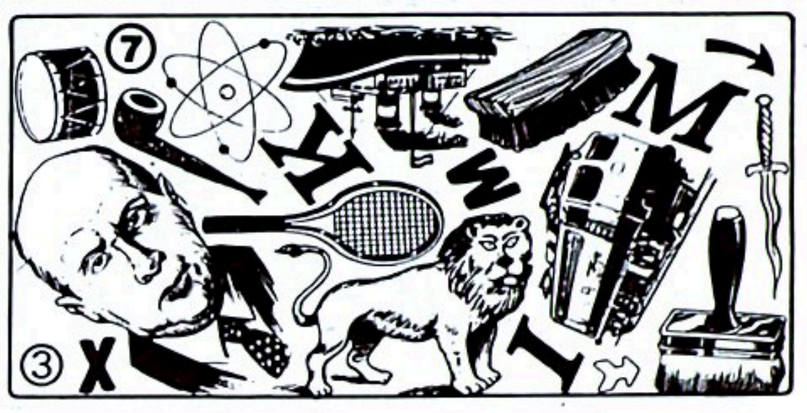

NARYSUJ!

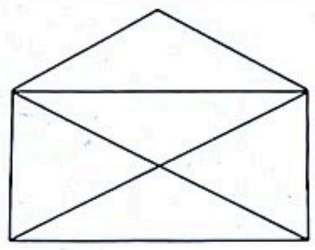

Narysuj kopertę jednym pociągnięciem (bez odrywania ołówka) i tak, aby rysowane linie nie przecinały się.

TRZY ELEMENTY

Każdy z trzech zestawów rysunków zawiera po jednym elemencie, który nie występuje w dwóch pozostałych zestawach. Dostajesz 3 minuty na wyszukanie tych elementów. Jeżeli wyszukasz je w ciągu minuty, to możesz przyznać sobie tytuł „sokolego oka".

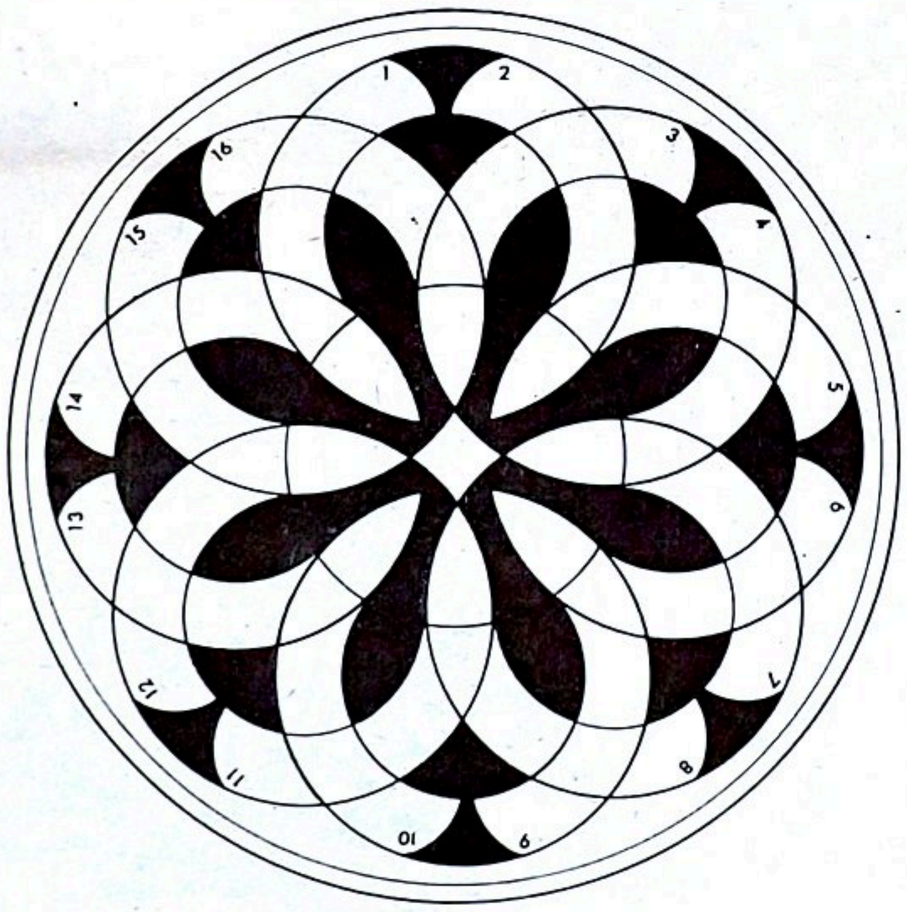

Zadanie premiowane nr 687

ROZETA

Odgadnij 5-literowe wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo- i lewoskrętnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 687".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 2) brat Placka z powieści „O dwóch takich, co ukradli księżyc" Makuszyńskiego, 4) o rybaku i rybce lub o śpiącej królewnie, 6) Jaś i ..., 8) Klakier, który mieszkał z Gargamelem lub „.... i ja" Aleksandra Minkowskiego, 10) z Bolkiem i Lolkiem wyświetlane podczas dobranocek, 12) przyjaciel pszczółki Mai, 14) „spokojny, nie wadził nikomu" i mieszkał na górze (wiersz Fredry), 16) żona Rumcajsa, mama Cypiska.

LEWOSKRĘTNIE: 1) mieszkał na dole i „najdziksze wymyślał swawole", 3) powieść Prusa lub dziewczęca zabawka, 5) psom szył buty — w wierszu Słowackiego, 7) imię Skowron, tytułowej bohaterki powieści Minkowskiego, 9) w swoim piórniku miała Plastusia, 11) „.... i jego drużyna" Gajdara, 13) „A jak poszedł król na wojnę, grały jemu ... zbrojne", 15) ptasie — w wierszu Tuwima.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 681
z 75 numeru „Świata Młodych" z dnia 25.06.1988 r.

Stwosz, dobosz, pokost, prorok, pogrom, rokosz, Bororo, rokoko, kondor, Mongol, łoskot, doktor, podkop, podlot, Lombok.

Nagrody wylosowali:

Anna Dłubała Roman Dylik Wiesława Laskowska Jolanta Osieleniec Bożena Rabiega Anna Surdziel Patrycja Szatan Tomasz Urban Anna Wieczorkiewicz Maciej Woźniak

powiecie, lecz tutaj, u nich, był również tym, który odwrócił się jawnie od starego Pana Boga, w którego opiekę wierzyli.

— Ksiądz nie wzgardzi moim domem... — odezwała się za jego plecami kobieta, stawiając obok bosych księżowych nóg jakieś pantofle.

Ksiądz obrócił się szybko.

— Bóg mieszka w każdym domu — odrzekł. Nałożył pantofle, siadł przy buzującym ogniu, przy którym kobieta rozwiesiła skarpetki księdza i jego sweter. Ksiądz siedział w mokrej koszuli, mokrych spodniach i lekko dygocząc siorbał gorącą herbatę.

Dwoje młodszych dzieci stało przy stole i wlepiało w księdza oczy. Najstarszy, którego dobrodziej znał, pognał na plebanię po suchą odzież. Ksiądz wysunął nogi aż do paleniska, patrzył na dzieci i obmyślał kazanie na zbliżającą się niedzielę. O miłości bliźniego. O szacunku dla człowieka. Temat nie wyczerpany i stale najważniejszy...

Z przyległego pokoju dochodził cichy głos kobiety, dopytujący o coś syna. Potem ksiądz usłyszał poklepywanie pierzyn. Wreszcie ukazała się sama, pełna szczęścia i niepewności. Przysiadła na sąsiednim krześle. Pomilczeli chwilę.

— Poprzedni proboszcz nie przychodził nawet po kolędzie — odezwała się cicho. — Na cywilnym żyjemy...

— Po co to mówisz, córko?... — rzekł łagodnie ksiądz.

— I tak doniosą — odrzekła.

Dzieci stały nieporuszone, słuchając z napięciem. A ona ich nie odsyłała. Ksiądz zrozumiał, że nawet dzieci nie ominęła pogarda niektórych. Na chwilę ogarnął go gniew. Najchętniej wstałby i zaraz, prosto z okna, wyrąbał wiernym parafianom, co myśli o czystości serca i o miłosierdziu. Opanował się jednak. Rozejrzał szybko po mieszkaniu. Jego schludność i skromność uderzały w oczy. Z tak pięknym ubóstwem można się tylko spotkać na wsiach i w małych miasteczkach. Bieda wielkich miast jest zawsze czymś zbrukana. Ksiądz znowu pomyślał o niedzielnym kazaniu, które jakby samo układało mu się w głowie.

Kobieta wciąż czekała. Uśmiechnął się do niej.

— W każdym uczciwym domu... — zaczął i urwał. Uświadomił sobie, że ona nie potrzebuje tych słów dla siebie. Potrzebuje ich dla dzieci swoich, teraz wpatrzonych w niego. Muszą być to słowa zwyczajne jak życie. — Po kolędzie chodzę do każdego — rzekł. — Wszyscy należycie do mnie... zwłaszcza dzieci...

Wstał. Podszedł do okna. Pod drucianą siatką stały najwytrwalsze matki różańcowe. Oczy ich starały się przebić mur i zajrzeć do środka. Ksiądz uchylił firanki i ukazał im swoją dużą twarz pełną powagi i nagany. Zakołysały się ze zdumienia.

Ksiądz opuścił firankę. Właśnie gospodyni Serafina przedzierała się do furtki z suchą odzieżą dla dobrodzieja. Jej twarz była pełna zgorszenia a także pychy. Ksiądz pomyślał, że i ona nie odróżnia gorliwości serca od czystości.

Wzrok gospodyni obiegł najpierw kuchnię. Pełen był lekceważącego zaciekawienia. Nagle utknął przy makatce. Z ręką wyciągniętą w stronę dobrodzieja patrzyła na haft, zapomniawszy właściwie, po co tutaj przyszła.

Dobrodziej znał chorobę swojej gospodyni. Kolorowe nitki walały się po całej plebanii, a motki roznoszone przez bawiące się kociaki nieraz wpadały mu pod nogi. Gospodyni wciąż stała z wyciągniętą ręką, nie czując, że dobrodziej dawno zabrał z niej suche spodnie. Wzrok gospodyni usiłował rozwikłać tajemnicę słupków i węzłów.

Ksiądz proboszcz wyniósł się do sąsiedniego pokoju. Kobiety nawet tego nie zauważyły. Nagle obie doskoczyły do ściany i zaczęły liczyć, a potem jedna drugiej przekazywać całą przepiękną zawiłość wzoru.

— Gdyby nie brak czasu — rzekła żona sierżanta Golanki — ile ja bym nahaftowała... Może nawet ornat dla księdza...

Dobrodziej akurat powrócił wyświeżony. Powiedział w marszu do wyjściowych drzwi:

— Nie trzeba, córko. Haftuj dla dzieci. I nie za darmo. Za pieniądze! Żebyś je wykształcić mogła! No, Serafino, odtrąbcie wymarsz!...

— Ksiądz proboszcz to zawsze!... — rzekła zgorszona Serafina, i ruszyła tyłem do drzwi, z oczyma wciąż na barwnej makatce.

Cdn.

Asterix i Obelix

Tekst i rysunki J. CHRISTA

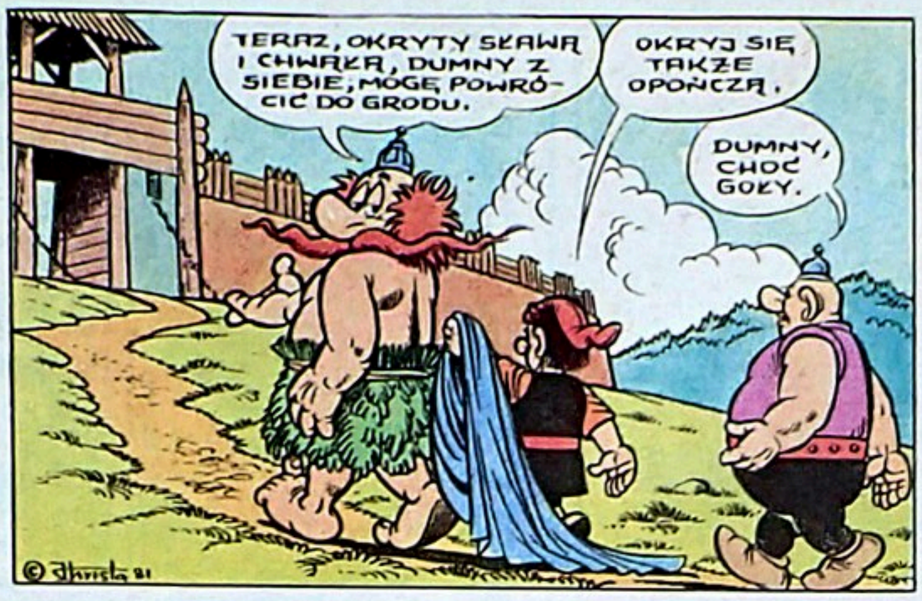

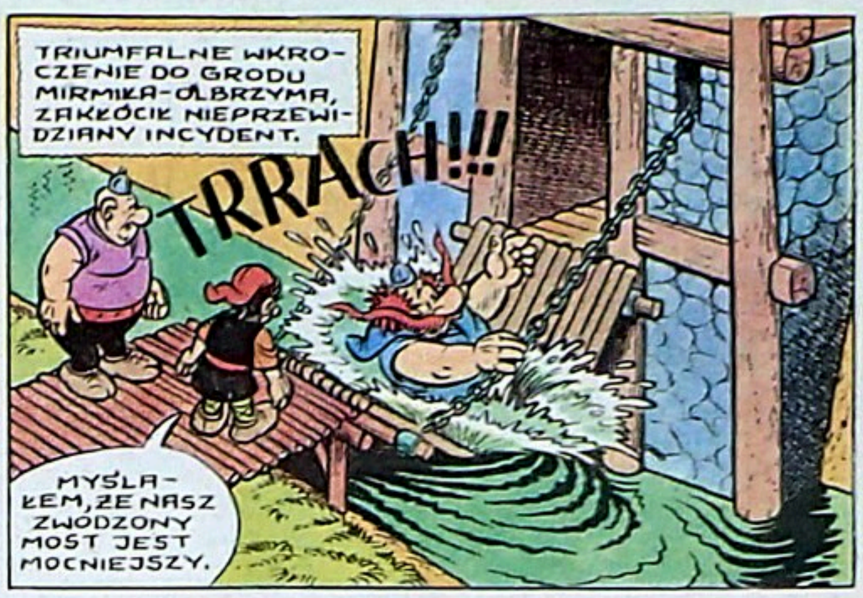

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 93 (4488)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty.
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 813658.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2863/G/88. U-39
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA LUBI zadawać Iksińskiemu różne zagadki.

— Powiedz mi, co robi bocian, gdy staje na jednej nodze?

— Nie mam pojęcia...

— Drugą nogę podnosi do góry!

★

DWA POLARNE niedźwiedzie człapią z trudem przez pustynię Saharę.

— Tu musi być okropnie ślisko! — mruczy jeden miś do drugiego.

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo tak obficie posypali tu piaskiem...

Ewa Przybylska

Ledwo stanęli na brzegu, już poruszał się, a nigdy nie usypiający instynkt obronny małego chłopca, na którego czyhają dorośli, właśnie się uruchomił. Zrobił ruch, jakby chciał uciec, ale nogi ugięły się pod nim i osunął się na ręce księdza. Dobrodziej, wciąż gniewny na siebie, przełożył sobie topielca przez kolano twarzą ku murawie i, może nieco nazbyt energicznie, zaczął wytrząsać z niego wodę.

Od strony ogrodów nadbiegała struchlała matka, powiadomiona przez inne dzieci. Gdy tylko ujrzała ruszającego się syna, życie wróciło i do niej. Dobiegając już zdejmowała pantofel z nogi, aby wziąć swoje za przeżytą rozpacz.

— Mówiłam, żebyś się nie kąpał!

Ksiądz powstrzymał ją surowo:

— Dostał już, córko. Daj mu teraz coś gorącego i wepchnij pod pierzynę. — Potem, z półobrotu, groźnie do małego: — Przez pięć dni będziesz gnił w pościeli. A każdego ranka matka da ci lewą ręką pięć na tyłek. To pokuta. Zapamiętaj!

W trakcie, gdy dobrodziej przemawiał, matka kiwała głową. Była to młoda kobieta, zabiedzona jakąś chorobą, a także nieustającą krzątaniną wokół domu i licznych zapewne dzieci, które musiała wyżywić z jednej tylko pensji, bo skąd wziąć drugą na tej głuszy pełnej łąk?... Dobrodziej znał życie w małych miasteczkach nie tylko od strony ich uroku. Patrzył więc na nią dobrotliwie, a uważnie, a ona słuchała go z takim oddaniem, jakiego ksiądz nigdy dotąd nie widział u ludzi.

Zmieszał się. Odwrócił twarz. Ze spodni ściekała woda, ale przecież nie mógł ich zdjąć na oczach ludzi, bo co by powiedzieli, widząc jego wielki księżowski brzuch. Sutanna sucha i bezpieczna leżała sobie na tamtym brzegu. Nie miał najmniejszego zamiaru przepłynąć dla niej po raz drugi rzeki.

— Proszę księdza, jak o łaskę proszę — odezwała się nieśmiało kobieta — Niech ksiądz osuszy się u mnie... Ot tu, za płotem mieszkam...

Ksiądz spojrzał na grupę gapiów, która się już uformowała w spory tłumek. Coś mu zaświtało. Spojrzał jeszcze raz na proszącą, potem na tamte, zaciekawione w szczególny sposób, twarze — i zrozumiał do końca. Dobrodziej był nie tylko człowiekiem światowym. Miał w sobie również prawdziwą mądrość i ona podpowiedziała mu, że idzie tutaj o coś więcej, nie tylko o tę nadludzką wdzięczność, jaką matka chłopca w tej chwili dla niego odczuwała.

Bez słowa okręcił się i ruszył za nią. Tłumek odprowadził ich spojrzeniem aż do furtki na tyłach ogrodu.

Ogród był piękny, bez jednego chwastu. Ksiądz kroczył wąską ścieżynką między zagonkami jarzyn, dbając, aby bosą stopą nie nadepnąć na coś ostrego. Lecz i ścieżki były wygracowane, rośliny stały wzdłuż nich proste, lekko zroszone podlewaniem.

— Pięknie tu u ciebie, moja córko — pochwalił ksiądz.

— Bez tego nie wyżylibyśmy — odrzekła kobieta praktycznie.

Dotarli do domu. Przy parkanie stało kilka kobiet i pozorowało zajęcia. Kobieta przechodząc spojrzała na nie z dumą i satysfakcją, po czym pchnęła drzwi domu.

Wtedy ksiądz zdał sobie sprawę, czyjego syna uratował. W słońce wisiał stary znoszony mundur milicjanta i równie stara czapka. Kobieta dostrzegła wzrok księdza i spłoszyła się.

— Do plebanii daleko... — szepnęła. — A ja mam ogień pod płytą...

Ksiądz wszedł do kuchni. Przez okno widział stojące kobiety, teraz naradzające się poufnie. Były to dobre parafianki, lecz ksiądz rozumiał, o co tutaj szło.

Sierżant Golanko mógł być sobie najlepszym milicjantem w

Dokończenie na str. 7